

W poszumie zwycięskich skrzydeł

Powrót kpt. Skarżyńskiego do Ojczyzny z podboju Atlantyku

Dziś kapitan Stanisław Skarżyński znów będzie wśród nas. Przylatuje z nad wybrzeża Atlantyku, który zmógł swą wielką lecz jakże śmiałą maszyną. Wraca z Ameryki, do której dotarł jako pierwszy polski zdobywca drogi powietrznej przez odmęt oceanu.

Przelatując przez ziemie polskie od zachodniej granicy po stolicę — widział kpt. Skarżyński pracę rolnika, zbierającego owoce tej ziemi, widział snopy żyta, słyszał turkot żniwiarek, oglądał ze swej samotni w szybkim po przestworzu aparacie najpiękniejszy pejzaż polski: ten, który jest zapowiedzią dożytku, pełnych stodoł, zaopatrzonego na zimę komórnika.

Powitamy dziś zwycięskiego naszego lotnika sercem wesołym wdzięcznością i podziwem, uczuciem dumy, której zaprawdę wstydzić się nie porzucimy.

Wśród plejady wielkich nazwisk zdobywców przestworzy powietrnych, od Lindbergha po Posta, mamy i my piękne, szlachetne postaci. I my również w wielkim wysiłku opanowanie dróg powietrznych złożyliśmy hekatombę ofiar. Bieleją kości ś. p. Idzikowskiego, Szafasa, Wigury, Żwirki i dziesiątka oficerów, którzy w myśl dewizy „in magnis voluisse sat est” złożyli swe życie w ofierze w wielkiej emulacji o opanowanie szlaków powietrznych. Lecz mamy też — i przechowujemy w wdzięcznej pamięci — tych, którzy z zapasów wyszli zwycięsko, opromienili lotnictwo polskie blaskiem sławy.

Jednym z nich jest właśnie kapitan Skarżyński, którego powitamy po gigantycznym dziele zwycięstwa Atlantyku.

Po powrocie kpt. Skarżyński zasiadł znowu do pracy w ministerstwie spraw wojskowych. Wnieśli on w tę pracę nie tylko swą energię i wiedzę, nie tylko hart ducha, ale i wielką sumę doświadczeń, ostatecznie zdobytych.

A praca ta jest nam więcej, niż kiedykolwiek, potrzebna.

Czytaliśmy obszernie opisy przelotu całej eskadry samolotów włoskich poprzez olbrzymie przestrzenie; na czele stał generał, a załogę 24 maszyn stanowiło 70 oficerów...

Czytaliśmy o tem, jak to niemiecki minister lotnictwa Goering próbował — wbrew zakazom —



Kpt. Stanisław Skarżyński.

w Traktatu Wersalskim — zamówić w Anglii kilkadziesiąt samolotów, nabyć „policijnych”, a faktycznie — wojennych.

Czytamy wciąż o przebiegającym rozwoju lotnictwa, o setkach i tysiącach samolotów, które w swe kalkulacje operacyjne wciągają różne sztaby generalne różnych państw...

Nie chcemy być kopciuszkami! Nie wolno nam nimi być.

I dlatego też witamy kapitana Skarżyńskiego nie tylko jako dzielna, bohaterską jednostkę, ale również jako przedstawiciela siły, dla której nie istnieją jakiegokolwiek trudności i przeszkody.

PARYŻ, 1.8. — Wczoraj o godz.

40 godzin pracy za 14 dol. tygodniowo

Nowy kodeks pracy w Ameryce

WASZYNGTON, 1.8. Prezydent Roosevelt podpisał dziś kodeks pracy, regulujący warunki pracy w przemyśle włókienniczym wełnianym. Kodeks prze-

widuje 40-godzinny tydzień pracy oraz określa jako minimum zarobku 14 dolarów tygodniowo w stanach północnych, a 13 w stanach południowych.

Powstrzymanie zniżki cen w Stanach Zjednoczonych

LONDYN, 1.7. Donoszą z Chicago, że kierownictwo miejscowego urzędu przemysłu i handlu, celem zapobieżenia dalszej zniżce cen, zawiadomiło zainteresowanych, że do dnia 15 sierpnia wszelkie transakcje zarówno zbożem, jak i przetworami mięsa wieprzowego nie będą mogły być zawierane po cenach rynko-

wych.

Również urząd przemysłowo-handlowy Cansas City jak i gielda towarowa w Saint Louis wprowadziły zakaz zawierania transakcji terminowych zbożem po cenach niższych niż wskazują zamknięcia giełdowe z dnia wczorajszego. To zarządzenie ważne jest aż do odwołania.

Ponowny strajk w marynarce handlowej w Gdyni

Wczoraj wybuchł w Gdyni strajk marynarzy, zatrudnionych w polskiej marynarce handlowej, na tle nieprzebiegania przez armatorów umowy zbiorowej oraz zmniejszenia etatów na okrętach. Strajkiem kieruje sekretarjat okręgowy związku transportowców w Gdyni. Najpierw wybuchł

strajk na statku „Kraków”, następnie przerzucił się na wszystkie inne okręty, znajdujące się w porcie.

Istnieją obawy, że strajk rozszerzy się na statki przybywające do Gdyni i na robotników portowych.

Gen. Balbo czeka

na poprawę warunków atmosferycznych

LONDYN, 1.8. — Z Saint John donoszą, że generał Balbo ponownie odłożył start swej eskadry z

powodu złych warunków atmosferycznych.

10-ej rano z lotniska w St. Ingbert pod Boulogne sur Mer kpt. Skarżyński wystartował w kierunku Warszawy.

Samolot po przepisowym okra-żeniu lotniska, skierował się w kierunku wschodnim.

Pogoda przy starcie była doskonała. Nie jest wykluczone, iż kpt. Skarżyński w swej powrotnej drodze zatrzyma się na jednym z lotnisk niemieckich. (PAT).

Na powitanie kpt. Skarżyńskiego wleci z Warszawy dywizjon 15-tu samolotów myśliwskich polskiej konstrukcji, które stanowiąc będą dywizjon honorowy. W asyście tych samolotów nadleci kpt. Skarżyński nad lotnisko Mokotowskie i tu wylądował. Poraz pier-

wszy Warszawa będzie miała sposobność ujrzenia tak licznej grupy polskich samolotów bojowych, odbywających jednocześnie lot w zwartym szyku.

Lotnisko Mokotowskie będzie specjalnie przygotowane i udekorowane flagami państwowymi i lotniczymi.

Na czele korowodu samochodów kpt. Skarżyński uda się pod pomnik Lotnika na pl. Unji Lubelskiej, gdzie złoży wieniec, poczem poedzie na tradycyjną lampkę wina do Aeroklubu Rzeczypospolitej, gdzie podzieli się wrażeniami ze swego lotu z przedstawicielami prasy. Po tem krótkim skro-nem przyjeździe kpt. Skarżyński odje-dzie do domu.

We czwartek rano, przed składaniem oficjalnych wizyt, kpt. Skarżyński uda się w towarzystwie przedstawicieli władz lotniczych na cmentarz Powązkowski i tam złoży wieniec na grobie pierwszego polskiego lotnika atlantyc-kiego ś. p. mjr. Ludwika Idzikowskie-go.

We czwartek wieczorem Aeroklub Rzeczypospolitej Polskiej wydał na cześć kpt. Skarżyńskiego wielki ban-kiet, w którym, poza lotnikami i jego małżonką, wezmą udział przedsta-wiciele władz, kół lotniczych i społeczeń-stwa.

Bankiet ten zakończy oficjalne uroczystości, urządzane na cześć bohaterskiego lotnika.

Wczoraj w południe w Warsza-wie rozeszły się pogłoski jakoby kpt. Skarżyński wylądował już w Polsce. Zarówno Aeroklub Rzeczypospolitej jak i władze lotni-cze nie potwierdziły tych pogło-sek, ale również i nie zdementowa-ły ich, otaczając całą sprawę niezrozumiałą tajemnicą.

Jako miejsca wylądowania kpt. Skarżyńskiego pogłoski wy-mieniały Wartę w kaliskiem oraz Gdańsk lub Gdynię. Zasta-nawiającym jest fakt, że żona kpt. Skarżyńskiego, która miała już dziś rano powrócić z Jastar-ul opóźniła z niewiadomych przy-czyn o jeden dzień swój przyjazd do Warszawy.

W sprawie tej urzędowa Agen-cja Tel. donosi tajemniczo, co na-stępuje:

Władze lotnicze są dokładnie poinformowane o szczegółach podróży kpt. Skarżyńskiego z Boulogne sur Mer do Polski.

Ze względu na konieczność wy-poczynku kpt. Skarżyńskiego, który zawiadomił odpowiednio władze o miejscu swego pobytu, szczegóły jego podróży narazie nie będą ujawnione.

Władze lotnicze zapewniają, że samolot kpt. Skarżyńskiego wyląduje dziś po południu na lotnisku warszawskim.

W mauzoleum -- na Harendzie

przeniesienie zwłok ś. p. Jana Kasprowicza

ZAKOPANE, 1.8. Wczoraj roz-poczęły się uroczystości przenie-sienia zwłok Jana Kasprowicza do mauzoleum na Harendzie.

W samem Zakopanem, jak i po-wsiach podhalańskich widnieją ne-krologi, w których komitet wyko-nawczy zapowiada, że w 7-ma rocznicę zgonu ś. p. Jana Kaspro-wicza „aby utrwalić nasze obo-wanie, zasługę wielkiego człowie-ka, który potęgą swego ducha jed-nako służył wzłomom ducha i naj-szlachetniejszym ideałom ludzkim” przenosi się zwłoki poety do mau-zoleum na Harendzie, gdzie „osa-motniona krypta jego stać będzie jak przydrożny słup na szlaku zno-jnej pracy dla narodowej kultury”.

W godzinach rannych w obecno-ści najbliższej rodziny i przedsta-wicieli władz dokonano ekshumacji zwłok. Spoczywały one dotych-

czas w grobie rodziny Dłuskich, z której, jak wiadomo, łącząty Kas-prowicza serdeczne stosunki przy-jacielskie przez wiele lat.

Trumne ze zwłokami złożono na katafalku w starym drewnianym kościółku przy starym cmentarzu. O godz. 6 wieczorem zaciągnięli wartę honorową strzelcy zakopiańscy oraz skauci ze sztandarem. Podwoje kościółka były otwarte do godz. 11 w nocy. Skromna de-bowa trumna ze szczerkami poety tonęła w powodzi zieleni i kwia-tów. Przez kościół nieprzerwanym szeregiem ciągnęły delegacje z wieńcami i tłumy publiczności, pra-gnąc złożyć ostatni hołd pamięci Jana Kasprowicza.

Wczorajsze uroczystości rozpoczę-ły się nabożeństwem żałobnym o

Samolotem z Bukaresztu



Wczoraj powróciła z Bukaresztu pani premierowa Jędrzejewiczowa (x) z synem (x), witana na lotnisku przez p. premiera Jędrzejewicza, młn. Budkiewicza i ptk. Filipowicza.

O puchar Davis'a w Warszawie

Polska — Włochy

Tenisiści włoscy, którzy roze-grają w dniu 4 — 6 sierpnia na pla-cach Legii mecz o puchar Davis'a z drużyną polską, przybyli już do Warszawy. Najlepszy gracz Italii, Jerzy de Stefani, przyjechał wraz z matką w poniedziałek rano i za-mieszkał w hotelu Europejskim. Popołudniu w poniedziałek trenował on na placach Legii z Wittman-nem, demonstrując mmo zmęczeni-a i gtv obca rakietą, bardzo wyso-ką klasę. Zdumiewał zwłaszcza jego bardzo szybki serwis i ostry plasowny drajw z forhendu. Bek-

hend, a właściwie też forhend, Stefani bowiem przerzuca rakietę do lewej ręki, jest już mniej agre-sywny, choć również bardzo groź-ny.

Pozostali gracze włoscy, Sertorio i Taroni, pod wodzą p. Clavici, przybyli do Warszawy wczoraj.

Gracze polscy wyjechali we wtorek rano na wieś do Zegrzyn-ka pod opieką sekretarza P. Z. L. T. inż. Eigera. Pozostaną oni tam do piątku, przyczem będą dojeżdżać do Warszawy na krótki codzienny trening i na masaż.

Propagandowa „Fata Morgana”

Mapa... przedwojennych Węgier

BUDAPESZT, 1.8. — Dzienni-ki donoszą o licznych Fata Mor-gana, wywołanych upałami, „Bu-dapeści Hirtlap” donosi, że kolo-

Miskolc i w dolinie Dunaj-Cisa obraz wytworzony fata morga-na przedstawiał mapę przedwo-jennych Węgier.

Zniżka pensji urzędniczych we Francji

PARYŻ, 1.8. — Z dniem dzisiejszym wszelkie dodatki funk-cyjne i t. p. dopłaty do pensji urzędniczych uległy zmniejsze-niu o 10 proc. Nastąpiło to na podstawie ustawy z dnia 1 lute-go r. b., upoważniającej ministra budżetu do przeprowadzenia re-wizji szeregu pozycji plac urzę-dniczych, a w razie niedojścia do porozumienia z zaintereso-

wanymi do automatycznego do-dokowania zmniejszenia tych pen-syj o 10 proc.

Związek urzędników, pomimo, że zarządzenie o obniżeniu ukazało się o 2 mies. później a niżeli przewidywała to ustawa, niezadowolony z tego zarządze-nia wysłał umyślną delegację do premiera, przebywającego o-becnie w Wichy.

Gandhi uwiezony!

przed pochodem 32-ch

LONDYN, 1.8. — Gandhi rzucił hasło nowego marszu protestacyj-nego w celu propagowania indy-widualnego cywilnego nieposłu-szeństwa.

LONDYN, 1.8. — Z Bombaju donoszą: Odezwa Gandiego do ludności Indji została skonfiskowa-na przez cenzurę angielską.

AHMEDABAD, 1.8. — Władze angielskie aresztowały Gandiego i jego żonę.

LONDYN, 1.8. Donoszą z Po-ona, że Gandhi ma być tu prze-

niesiony do miejscowego więzie-nia, skąd jednak zostanie zwol-niony pod warunkiem niewyda-lania się z okręgu administracyj-nego oraz powstrzymania się od wszelkiej działalności: na rzecz kampanji nieposłuszeństwa cy-wilnego. Jeżeli jednak Gandhi nie zgodzi się na powyższe warunki, zostanie postawiony przed try-bunał i jak się spodziewają, mo-że być skazany na 2 lata więzie-nia.

godz. 9 rano w starym kościółku, poczem po przemówieniu wygło-szonym przez ks. prof. d-ra Ska-zińskiego, zostały złożone zwłoki na rydwanie i ruszył pochód ulica-mi Kościeliską, Krupówkami, Koś-ciuszki, Chramcówkami, Aleją Kas-prowicza na Harendę.

Tam nastąpiło poświęcenie kryp-ty oraz kaplicy, odprawienie uro-czyznych egzekwii pogrzebowych oraz przemówienia.

W ten sposób został wykonany testament wielkiego poety — pro-chy jego nazawsze spoczęły w cie-niu umiłowanej Harendy.

Min. Beck w Gdyni

GDYNIA, 1.8. Dziś przybył sa-molotem do Gdyni p. minister spraw zagranicznych Józef Beck.

Katastrofalne burze nad niemieckim Górnym Śląskiem

W nocy z soboty na niedzielę teren niemieckiego Górnego Ślą-ska nawiedzony był przez silne burze. Szczególnie uciępną powiaty: Wielkie Strzelce, To-szek, Gliwice i Nyssa. Część zbiorów, pozostających na polu została zniszczona. W wielu miejscowościach wiecher pozry-

wał dachy i połamał drzewa, z których spadające galezie pora-niły szereg osób. W kilku miej-scowościach zostały przerwane połączenia telefoniczne i telegra-ficzne oraz uszkodzona została sieć elektryczna. Kilka osób po-niosło śmierć wskutek uderze-nia piorunów.

Niezwykłe upały i... mrozy w Stanach Zjednoczonych

NOWY JORK, 1.8. — We wschodnich i środkowo-wschod-nich Stanach panują niebываłe upały, którym towarzyszą czę-ste burze, ofiara tych upałów pa-dło dotychczas 40 osób. W samym Nowym Jorku

zmarło 40 osób. Termometr wskazuje 100 sto-pni Farenheita w cieniu. Tempe-ratury takie nie notowano od lat 15, natomiast w stanie Mon-tana panują takie chłody, że lud-ność śchodzi w zimowej odzieży.

Podzwonne konferencji londyńskiej

5 milionów złotych kosztowała Ligę Narodów

Konferencja londyńska umarła śmiercią przyspieszoną i niesławną. Przedstawiciel 66-ciu narodów rozjechał się do swoich krajów i jeśli poniekąd delegacja przywozi do domu jakąś zdobycz realną, to jest to zdobycz osiągnięta na marginesie konferencji, jak naprzykład pożyczka na elektryfikację węzła warszawskiego, uzyskana przez naszego przedstawiciela wiceministra skarbu, p. Adama Kocę.

Niemniej wodzirej konferencji twierdzi, że nie umarła, lecz po prostu w letarg, z którego ma się po prostu budzić za parę miesięcy. Co więcej, kustosz Muzeum Geologicznego w South-Kemington otrzymał zlecenie zachowania wszystkich urzędów konferencyjnych w stanie niekietym aż do owego bliżej nieokreślonego dnia, kiedy obrady zostaną ponownie. Mają więc być nienaruszone sale posiedzeń, dzisiaj opustoszałe, z rzędnymi ław, uszeregowanych jak w szkole; tablice, na których wywieszano każdego ranka porządek dziennych obrad; setki kabin telefonicznych, bar na pierwszym piętrze, gdzie serwowano wszystkie napoje i wszystkie potrawy świata, oraz na parterze bar dla dziennikarzy. Podobno kustosz, otrzymawszy tę dyspozycję, załamał ręce z rozpaczy, gdyż jego kolekcje wykopalski i mineralogiczne, których nie zdążył jeszcze rozlokować w niedawno powstałym muzeum, będą znowu musiały czekać nie wiadomo jak długo na chwilę uroczystej przeprowadzki.

Któż ponosi koszty konferencji i jakie sięgają one sumy? W zasadzie, koszty ponosi Liga Narodów. Jednakże rząd brytyjski, jako inicjator konferencji, postanowił wziąć na siebie wydatki, któreby przekroczyły kwotę przeznaczoną przez Ligę Narodów.

Wydatki pochłonięły dotychczas sumę 5 milionów złotych, a więc niższą od sumy na konferencję wyasygnowaną. Stany Zjednoczone, jako nieprzynależne do Ligi Narodów, ale mimo to uczestnik konferencji, zgłosiły gotowość zapłacenia zarządowi Ligi w Genewie jednej dziesiątej wymienionej kwoty. Oczywiście koszty podróży i utrzymania delegatów poniosły odpowiednie państwa. Ciekawe jest to, że pod względem djet najbardziej upośledzeni byli delegaci amerykańscy. Otrzymywali oni po 5 dolarów dziennie, co jest bardzo niewiele, zważywszy potrzeby reprezentacyjne. Tak więc, gdy cała Ameryka witała z radością spadek dolara, jej delegaci londyńscy musieli z nieładną melancholią śledzić jego zawrotny skoki w dół.

Jedno trzeba przyznać: organizacja techniczna konferencji była nieposzlakowana. To też szczere, bez zastrzeżeń były pochwały i podziękowania, złożone urzędnicom Ligi Narodów w mowach pożegnalnych delegatów. W czasie trwania konferencji rozdzielono między uczestników i dziennikarzy tysiące odbitek paruset raportów, projektów uchwał i tekstów przemówień, zredagowanych w językach francuskim i angielskim. Przy rozd-

wnictwie biletów wstępu okazano wysokie pocucie ładu i sprawiedliwości, przyczem kontrola nigdy nie była natarczywa i żenująca.

Ta wzorowa organizacja jest zasługą dwójga ludzi: p. Avenola, generalnego sekretarza Ligi Narodów, i p. Hersley, który od dziesięciu lat jest obciążony sprawami te-

chnicznego przygotowania wszelkich konferencji międzynarodowych.

Pozatem duchem dobroczynnym konferencji londyńskiej była kierownicza wydziału informacji Ligi Narodów, słynna miss Ward, która jest żywą kroniką Europy politycznej i dziennikarskiej.

Ci, którzy polegli

„pierwsi i najprawdziwsi hitlerowcy“

GDANSK, 1.8. — Odbyło się na placu obok dworca odsłonięcie wielkiego pomnika na cześć żołnierzy armii niemieckiej, poległych w czasie wojny światowej.

W uroczystości brały udział wszystkie związki b. wojskowych z obszaru Wolnego Miasta i delegacje związku b. wojskowych z Lubeki. Ulice okoliczne były zamknięte kordonami sztafet ochronnych. Przemówienia wygłosili prezes

gdańskich związków b. kombatan- toów wojennych major Witt oraz wiceprezydent senatu Greiser, który oświadczył, że polegli na wojnie światowej żołnierze niemieccy byli pierwszymi i najprawdziwszymi hitlerowcami. Następnie defilowały wszystkie organizacje wojskowe w Gdańsku przed gmachem wysokiego komisarza Ligi Narodów. Defiladę odbierał wiceprezydent Greiser.

O radio i samoloty

Zatarg między Austrią a Niemcami

WIEN, 1.8. — Wiedeńskie towarzystwo radiowe otrzymało od niemieckiego towarzystwa radiowego odpowiedź na protest przeciwko propagandzie radiowej niemieckiej, skierowanej przeciwko Austrii.

W odpowiedzi tej towarzystwo radiowe przyrzeka, że „w odpowiednim czasie wróci do tej sprawy“.

Z powodu tej wykrętnej odpo-

wiedzi radio wiedeńskie zwróciło się ponownie do światowego Związku Radiowego z żądaniem zwolnienia nadzwyczajnego zebrania Związku.

WIEN, 1.8. — Prasa wiedeńska przypuszcza możliwość interwencji jednego z mocarstw w Berlinie z powodu naruszenia suwerenności Austrii przez niemieckie aparaty lotnicze.

Zadania Węgier

poparte przez Włochy

PARYŻ, 1.8. — Korespondent „Paris Soir“ donosi z Rzymu: W tamtejszych kołach politycznych twierdzą, że w rezultacie rozmów premiera Giombosza z Mussolinim, Włochy popierać będą zadania Węgier, dotyczące równouprawnienia ich zbrojeń z państwami Małej Ententy.

Włochy popierać będą te życzenia Węgier w ramach paktu 4-ch i

zgodnie z procedurą przyjętą przez traktaty. Sprawa rewindykacji terytorialnych została oddżona.

BUDAPEST, 1.8. — W środę wyjechał do Rzymu węgierski minister handlu Fabinyi.

Celem tej podróży jest kontynuowanie rokowań w sprawie zawarcia ściślejszego układu handlowego pomiędzy Włochami i Węgrami.

KRONIKA TELEGRAFICZNA

„PROLETARIAT NIEWIERZĄCY“

Na całym terytorium Czechosłowacji zlikwidowano za komunizm „Proletariackie Towarzystwo Niewierzących“.

POLACY W AKADEMII PRASKIEJ

Wybór profesora politechniki warszawskiej inż. K. Smoleńskiego na za-granicznego członka Akademii Pracy. Masaryka w Pradze został zatwierdzony, obok P. Prezydenta Mościckiego prof. Smoleński jest jedynym Polakiem, członkiem tej Akademii.

POLICJA HITLEROWSKA ZABIJA

W Iserlohn (Westfalia) doszło wczoraj do starcia pomiędzy robotnikami i policją hitlerowską, szturmowcy zabili niejakiego Stanisława Soleczkiego i ranił śmiertelnie komunistę Neumana.

CZANG - TSUE - LJANG

W LONDYNIE

Były dyktator mandzurski, marszałek Czang - Tsue - Ljang przybył do Londynu drogą powietrzną z Paryża.

W OBOZIE KONCENTRACYJNYM

Profesor uniwersytetu lińskiego dr. Gerhard Kessler, jeden z wybitnych ekonomistów niemieckich osadzony został w obozie koncentracyjnym za ostrą krytykę narodowo-socjalistycznych teorii gospodarczych.

NIE ROZWIĄZANA, ALE...

Arcybiskup w Kolonii zaprzecza wiadomościom o tem, że rozwiązana

została katolicka organizacja szkolna w Nadrenji, ale jednak władze hitlerowskie wywierają nacisk na członków organizacji by wystąpili z niej.

Z OKNA PREZYDJIUM POLICJI

W Reklingshausen z gmachu prezydium policji wyskoczył z okna drugiego piętra, komunista Ferdriz.

KONGRES ESPERANTYSTÓW

W niedzielę otwarte w Kolonii 25-ty światowy kongres esperantystów, w którym udział bierze około 1000 delegatów z 32-eh krajów.

UNIEWAŻNIONE MANDATY

Seljm styryjski w imieniu głosowan- niu odebrał mandaty 6-ciu posłom narodowo-socjalistycznym.

KS. MIKOŁAJ RUMUŃSKI

W BERLINIE

Ksiądz Mikołaj rumuński przybył w towarzystwie swego stryjecznego brata, księcia Fryderyka Viktora Hohenzollern-Sigmaringen do Berlina.

JOHN SIMON W BRAZYLII

Do Rio de Janeiro na pokładzie parowca „Arlanza“ przybył angielski minister spraw zagranicznych, sir John Simon wraz z małżonką.

ZOON WYBITNEGO PRAWNIKA

W Paryżu zmarł wybitny prawnik, Louis Forest, który był również znany ze swych prac na polu literackim i od 30 lat był stałym współpracownikiem „Matina“.

Z piłą i wypchanym workiem widziano oskarżonych o zaścia w Zywcu

WADOWICE, 1.8. Wczoraj na rozprawie o zaścia antyżydowskie w powiecie żywieckim, trybunał przesłuchał 2 świadków oskarżenia: Tomasza Kąkolę, odbywającego obecnie służbę wojskową i Władysława Slezika, przyprowadzonego przymusowo na rozprawę przez policję, ponieważ nie stawiał się dobrowolnie.

Świadkowie ci zeznawali obciążająco dla kilku oskarżonych.

Siek zeznał, że w rabującym tłumie widział oskarżonego Kocieraz i Władysława Tyca oraz oskarżonego Kusia, biegającego z kołem w ręku. Po rozruchach świadek widział oskarżonego

Antoniego Włocha, niosącego nową piłę pod pachą, a oskarżonego Kusia z wypchanym workiem.

Następnie przesłuchano 4 świadków obrony, których zeznania wypadły równie niekorzystnie dla oskarżonych.

Przystąpiono do odczytywania aktów i protokołów zeznań świadków nie zeznawanych na rozprawie.

Zeznała te w wielu wypadkach obciążają oskarżonych, dlatego też, podobnie jak w sobotę, obrona znowu żądała nieodczytywania tych protokołów. Po nieuwzględnieniu wniosku, obrona ponownie opuściła salę na czas odczytywania aktów.

Malarz polski J. H. Rozen

upiększył siedzibę Papieża

RZYM, 1.8. — Prace restauracyjne w Pałacu Papieskim w Castel Gandolfo posuwają się szybko naprzód.

Obecnie zajęto się stroną dekoracyjną apartamentu osobistego Ojca Świętego, do którego przylega prywatna kaplica.

Dekoracja ścian kaplicy powierzona została osobie przez Piusa XI malarzowi polskiemu Janowi Henrykowi Rozenowi, synowi słynnego batalisty i profesorowi Politechniki lwowskiej.

Pius XI sam wypracował temat, według którego po jednej stronie ołtarza będzie umieszczony fresk, przedstawiający epizod z obrony Częstochowy w czasie najazdu szwedzkiego z wizerunkiem Matki Boskiej, a z drugiej strony bohaterstwa śmierci ks. Skorupki podczas najazdu bolszewickiego.

Pan J. H. Rozen przygotował już w pracowni, udzielonej mu w Watykanie kartony fresków zgodnie ze szkicami miniatury, zatwierdzonymi przez Piusa XI. Obecnie kartony te zostały rozwieszone na ścianach kaplicy i oczekuje się w

na najbliższych dniach wizyty Ojca Świętego, po której autor przystąpi natychmiast do wykonania powierzonej mu pracy.

Zaznaczyć należy, że njęcie epizodów, wskazanych przez Piusa XI, jak widać z przygotowanych kartonów, zostało wykonane przez malarza w charakterze arasowym, przyczem na fresku, dotyczącym obrony Częstochowy, uwidoczniła się postać przeora Kordeckiego, dominująca nad całością, streszczona w kilku postaciach symbolicznych; przyczem u góry widnieje Matka Boska Częstochowska, wykonana według cudownego obrazu.

Drugi fresk ma na pierwszym planie postać ks. Skorupki, wiodącego żołnierzy do walki z krzyżem w ręku, z boku — charakterystyczna rosochata wierzba polska z przydrożnym krzyżem: w głębi u góry, mająca wieże i budowle Warszawy. Całość odznacza się żywym rozplanowaniem akcji. Rozmiar fresków wynosi 3 metry na 3 i pół.

1.400 harcerzy polskich

na ziemiach Węgier

BUDAPEST, 1.8. Na międzynarodowy zlot harcerski do Góddó przyjechała delegacja z 1300 harcerzy polskich oraz 100 harcerzek pod przewodnictwem p. Olbromskiego.

Do Góddó przybyli również dziś m. Kossak-Szczucka.

In. ksiądz Gustaw z żoną, szereg dygnitarzy i kierowników harcerstwa z poszczególnych krajów.

Wycieczkę harcerzy polskich na międzynarodowy zlot towarzyszy pan Kossak-Szczucka.

Zamach na Amanullahah

Wizyta uzbrojonego w rewolwer

RZYM, 1.8. Z otoczenia byłego króla Afganistanu Amanullahah, który od chwili detronizacji przebywał stale we Włoszech, donoszą o rzekomym wykradzieżu listu do króla. Do Amanullahah miał się zgłosić pewien Afgan-czyk z prośbą o audiencję.

Twierdził on, że jest emisariuszem

politycznym stronnictwa przychylnego powrotowi Amanullahah na tron.

Pomimo zachowania petenta wzbudziło pewne niedowierzanie, został on poddany ścisłej rewizji, w czasie której znaleziono przy nim rewolwer i dokumenty, stwierdzające, że należał on do organizacji, wroga Amanullahowi.

Pogrążony w pamiętniku Fryderyka II Gen. Schleicher przyjmuje przyjaciół

Gen. Schleicher przyjmuje przyjaciół

PARYŻ, 1.8. — Dzisiejszy „Intransigeant“ zamieszcza wywiad swego berlińskiego korespondenta z generałem Schleicherem, który przebywał w Neubabelsberg. Korespondent stwierdza na wstępie swego artykułu, że generał Schleicher posiada całkowitą swobodę ruchów.

Na pytanie korespondenta, jak generał spędza swój czas, odpowiedział Schleicher: Czytam obecnie pamiętniki Fryderyka Wielkiego. Być może, że napiszę kiedyś

własne pamiętniki, gdy będę się czuł dostatecznie stary“.

Generał oświadczył, że przyjmuje wielu swoich dawnych wiernych przyjaciół, którzy odwiedzają go niemal codziennie, a w wolnych chwilach słucha radia.

Na pytanie dziennikarza, czy generał nie zamierza wyjechać zagranicę, Schleicher odpowiedział: „Mógłbym to uczynić, uważam jednak chwilę obecną za nieodpowiednią do opuszczania granic mego kraju“.

Pochód na Dżahar

Mandżurowie przeciw gen. Fengowi

LONDYN, 1.8. — Z Pekinu donoszą o marszu wojsk mandżurskich na stolicę prowincji Dżahar, Dolonor, zajęta przez chrześcija-

skiego generała Fenga.

Wojska mandżurskie pod dowództwem oficerów japońskich, dotarły do miasta Wei-Czang.

K. Witkow'ski

Czy żona?

Mieszkańcy dzielnicy Wolskiej znali wszystkich dobre bar „Pod Różą“. Był to lokal na ulicy Chłodnej. Jednocześnie bar i dancing.

Stali bywalcy tego lokalu wiedzieli dobrze, że po północy przy dźwiękach orkiestry odbywała się tu tak zwane produkcje i tańce, które trwały aż do białego rana.

Ten ponury nieprzyjemny lokal, odpychający złym smakiem tanecznych ozdób, przypominał swą brzydota ohydne pocztówki z mydlarni, szpetole podrażniające hotelików.

Pierwsza najważniejsza izba baru była obszerna z adymioną, pachnącą klopską fryturą. W drugim pokoju, sąsiadującym z główną izbą, stała zielona puszowa, mocno wytarta kanapa. Nad kanapą wisiał wielki obraz w złocistej ramie, przedstawiający nagą nimfę, leżącą na zielonej trawie nad brzegiem błękitnej, jak farba wody, a nad nią pochylonego rycerza z zbroi.

Za tym pokojem, t. zw. gabinetkiem, mieścił się jeszcze jeden mały pokój, „garderoba“, gdzie „artystki“, produkujące się w barze przebraniarstwa i szminkowały przed występem.

Dochodziła już północ. Bar pełen był ludzi. Goście zdążyli już sobie podjąć i napić się. Nastrój panował ożywiony. Oczekiwano produkcji.

45)

Punktualnie o dwunastej drzwi sąsiedniego pokoju otworzyły się i przy akompaniamencie muzyki wbiegła w płaschach jakaś mizerna osóbka, pół naga, ubrana w kolorowe bibułki, imitujące rybą łuskę.

Była to ulubienica baru, zwana przez stałych bywalców „Lucy“.

Głośne oklaski powitały jej pojawienie się na scenie. Chwytała ją za ręce, wykrzykiwano jej imię.

Dziewczyna wyrwała się z uśmiechem.

— Proszę miłe zostawić w spokoju.

Była to drobna, mizerna osóbka o włosach, pomalowanych na jasno - żółty kolor, opadających w lokach aż po ramiona. W rzeczywistości nazywała się Lutka i mieszkała wraz z matką, pracując w małym pokoiku na Starem Mieście. W barze „Pod Różą“ zarabiała co wieczór nieduże grosze, zabawiając tańcem i śpiewem pijaną rozbawioną publiczność. Największym jej marzeniem było zostać dziewczyną w jakimś mieście hallu w śródmieściu. Karjera dziewczyny była dla niej czemś niedoścignionym i wymarzeniem. Ale narazie była to tylko marzenia.

Lutka Kożuch, zwana w barze „Pod Różą“ „Lucy“, skończyła tańiec syny, przyjęła przez laskawą, łaskawą zabawy, publiczność, huraganem oklasków. Potem znikła za drzwiami sąsiedniego pokoju, by po chwili znowu ukazać się i zaśpiewać ochryplym głosem piosenkę pod melodię sentymentalnego tanga, przeboju z przed dwu lat.

Gdy skończyła, i kłaniała się publiczności, jeden ze stałych bywalców podbiegł do niej, i silnie chwycił ją za rękę, przyciągnął do swego stoika. Dziewczyna wyrwała się, chcąc zniknąć za

drzwiami sąsiedniego pokoju, ale wyciągnięto ją na środek izby i siłą zawleczono do stoika.

Przy stoiku siedzieli trzech drahów. Wszyscy byli zalani, tak, że słowa z wielkim trudem wydobywały się z ich ust.

Dziewczyna spojrzała na nich i wzrok jej zatrzymał się na niedokończonych porcjach wieprzowiny z kapusta i kufu piwa.

Była bardzo głodna i na widok mięsa i chleba, oczy jej zabłyściły.

— Luccy, pieszczotko mała, ch-chodź tu do nas, pprzypilisz się... — wołał obzwoitym głosem, który wypłynął z wielkiego kufu.

— A możesz głodna? — zapytał drugi, widząc jej chęć spożycia.

— Tak — odpowiedziała krótko.

Za chwilę na stole pojawiła się kiełbasa, chleb, piwo.

„Artystka“ nie dawała się długo prosić. Chciała, przedkimi, niecierpliwymi ruchami zmiatała z talerza, nie zwracając żadnej uwagi na obecnych.

Dopiero, kiedy skończyła i otarła usta, spojrzała na nich uważnie. Trzeci z nich siedział nieruchomo i nie powiedział przez cały czas ani jednego słowa. Od czasu do czasu chwytał za butelkę i z gorączkowym pośpiechem wypróżniał kieliszek.

Dziewczyna przyjrzała mu się uważnie. Miał zniszczone ubranie, wytarte na łokciach, brudny kołnierz, obszarpaną koszulę i przekrzywiony, podarty krawat. Twarz, oddawna niegłęboka, pokrywała ciemny, gesty zarost. Spojrzała na jego oczy. Były duże i czarne, głęboko osadzone i tak bardzo smutne, że dziewczyna zdołała nabrać litości. Widziała, że

był pijany, że spojrzenie jego było mętne i nieprzytomne. Ale coś, co go wyróżniało od jego towarzyszy przykuwało jej uwagę. Jego delikatne ręce, inteligentny wykład, wyraz oczu — wszystko to budziło w niej litość i zainteresowanie. Intuicją kobiecą wyczuła w nim jakąś wielką tragedię.

Człowiek podchwycił jej spojrzenie. Spojrzę, że go obserwuje. Patrząc wciąż nieprzytomnie przed siebie, dotknął delikatnie i ostrożnie jej ramienia.

Na sali odbywały się w dalszym ciągu produkcje. Dwóch jegomościów, przypominających swymi purpurowymi nosami kłownów w cyrku, prowadziło ożywioną rozmowę o krzyżysie i bezrobociu. Każdy dowcip przyjmowany był ogólną wesołością i rykami śmiechu.

Dwie tylko osoby nie zmieniły wyrazu twarzy: Lucy, tancerka i Franciszek Przybysz, doktor filozofii, były docent. Oboje byli smutni.

Nastawiono wielki gramofon z trąbą. Właściciel baru podszedł do dziewczyny, rozkazując, aby zaczęła zapraszać panów do tańca.

Wstała posłusznie i z przymuszonym, zawodowym uśmiechem, przyklejonym do ust, zbliżyła się do sąsiedniego stoika.

Za chwilę tańczyła, obejmując swego partnera chudem ramieniem.

Przybysz obserwował ją podczas gdy tańczyła. Pary, wirujące dookoła sali rozdzielały ich spojrzenia. Po chwili Lucy wyłaniała się na nowo. Uśmiechnęła się do niego blade.

(d. c. n.)

Zmierzch rutynistów

W tym okresie roku, to znaczy kiedy lato zaczyna się już przechylać ku jesieni, zawsze paląca stała się kwestia wyboru przyszłego zawodu. Pisma ogłaszają na ten temat interesujące ankiety, znakomitości zawodowe drukują szeregi artykułów na temat trudności i możliwości swojego zawodu — a ze wszystkich tego, często może mimo woli autorów, wylania się skrzywiony pesymizm, ponury pogląd na życie i jaknajwyraźniejszy strach przed jutrem.

Ten strach przed jutrem jest kreską dwójką. Czasem bywa to strach przed jutrem młodego blizniaka, który nieopatrznie wybrał jakiś zawód, może potem przez całe życie tego żałować i aż do starości nie wyleżeć z nędzy. Ale częściej pod maską tej blizniaka młodości kryje się obawa przed własnym jutrem, strach przed zastróżoną przez konkurentów walką o byt. To poprostu tęsknota starą się odstraszyć chudych od własnych żerowisk i nie więcej.

Nie ulega wątpliwości, że w tem planu paniki, jakoby nigdzie nigdy i nie nie można było zrobić, jest wiele — powiedzmy grzecznie — błędów. Przecież ludność przybywa, ilość głów potrzebnych do pracy (mówię tu wyłącznie o pracy inteligentów, podając pracę robotniczą rządzą trochę inne prawa) zwiększa się. A także i ci ludzie przecież niekiedy umierają albo i nie umierają, tylko idą na tak zwany dobrze zastąpiony odpoczynek. Jednym słowem ruch jakiś jest i wydaje mi się, że jadro sprawy, klucz do rozwiązania

trudnego zagadnienia jak zdobyć sobie miejsce pod słońcem — trochę gdzieś indziej leży.

Nadchodził poprostu kres tak zwanych „szarych pracowników” na niwie zawodowej, jak lubi w jubileuszowych wspomnieniach pisywać reporter. Kres rutynistów. Mimo iż coraz bardziej ulegamy przekonaniu, że praca zespołowa większa ma wartość niż chadźanie w pojedynkę, coraz lepiej jednocześnie zaczynamy rozumieć, że właśnie w zespole, jak w dobrej orkiestrze, własności indywidualne jak „niełatwa” pomysłowość i zdolności, żeby nie użyć zbyt wyniosłego wyrażenia talentu — są potrzebne.

Rutyna! Wielu się na niej opierało i na niej budowało całą swoją egzystencję. A przecież rutyna, to tylko sama maza technika. I tak jak sama technika palców nie da jeszcze dobrego skrzypka czy pianisty, a conajwyżej niezłego rzepole, z którym niepodobna jednak grać rzeczy wyższego gatunku, tak samo tylko rutynista — czy to będzie lekarz, prawnik czy urzędnik, inżynier czy kupiec — nie zajdzie nigdy wysoko w swoim zawodzie, a co gorsza dla niego, dzisiaj będzie żył w ciągłym niebezpieczeństwie utraty pracy na rzecz bardziej przedsiębiorczych.

Rutyna! Piękna i potrzebna to rzecz. Któryż pracodawca chciałby u siebie trzymać (poza praktykantami) pracowników, którzy techniki swego zawodu zupełnie nie opanowali? Ale któryż pracodawca — wszystko jedno czy nim będzie państwo czy jednostka — z otwar-

temi ramionami nie przyjmie na stanowisko, zajmowane przez tylko rutynistę, kogoś, kto prócz rutyny będzie miał także inicjatywę? Dbałość o całokształt spraw? Chęć ulepszenia ich biegu? A także — last not least — będzie umiał, z całym szacunkiem do potrzebnej rutyny, odrzucić rutynę niepotrzebną i wykonać swoje zadanie indywidualnie, ciekawie i korzystnie.

Tak, tak, proszę państwa. Biedny szary cichy pracownik, biedny Akakij Akakiewicz z Gogola, który niegdyś kaligraficznie umiał przepisywać papiery, ginie. Stracił wkrótce posadę ostatecznie, a następca jego nie będzie już jego duchowy syn.

Zganie urzędnik, który sumiennie odsiadywał 7 godzin biura i podpisywał jakieś papiery. Bo przyjdzie na jego miejsce taki, który wynajdzie sposób skrócony tej ważnej czynności i przystem ulepszy jeszcze inne i powoła do życia całe szereg podobnych rutynistów. Zginie lekarz — rutynista, który od 30 lat niczego nie czytał, bo miejsce

jego zajmie ten, który czyta, kształci się i lepiej przez to leczy. Zginie prawnik paragrafista, bo oto już obojętnie stoł ten, który do suchego zawodu prawniczego wniósł życie interpretacji, zagadnień, wyjaśnień. Ten, który może nie znalazł miejsca w adwokataturze — bo nie każdy przecież musi być adwokatem, ale taki, który chciał być adwokatem a i to już znaczy wiele, bo świadczy o skłonności do inicjatywy. O chęci znalezienia wyjścia z trudnej sytuacji. O pomysłowości.

„Kryzys posadowy” — jak go się jedynemu z kawiarnianych publicystów nazwać podobają — nie jest kryzysem ekonomicznym. Jest to kryzys moralny. Nadchodzi kres rutynistów i — nie bądźmy przesadami — nie rój, ale możliwość życia i działania dla ludzi inicjatywy. „Szarego pracownika” — żal. Ale nroście mi wierzyć, że to jego własna wina. Na najmniejszym nawet stanowisku można być kolorowym. Bo kolor — to inicjatywa, a rutyna to szarość.

Wiktor Popławski

„Zeppelin” z przed 50 lat poruszany lampą i... huraganem

Właśnie 50 lat upływa od sensacyjnej wiadomości dzienników europejskich o śmiałym projekcie generała Becka puszczania się z Ameryki do Europy na wielkim balonie, który pływając będzie mógł 3000 metrów na minucie, co „ależ” będzie od tego, czy żeglarz natrafi na przyjazne wiatry wzięcie huragan” — jak to sobie kombinował uczyony generał.

Balon miał się utrzymywać nad ziemią dzięki rozrzedzonemu powietrzu. „U dołu umieszczam — pisał aerona — ogromnej wielkości lampę naftową, której działanie regulować się da podkręcaniem i przykręcaniem kłota.

Gdy kłot będzie mocniej wykręcony, żar lampy wzrośnie i powietrze w balonie rozszerzy się bardziej, przez co statek wyniesie się wyżej. W ten sposób żeglarz będzie zawsze panem sytuacji (!!!). Niema pożądaných pradów na 100 metrach nad oceanem, to

może się wzniesie na 1000 metrów i więcej. Nic go nie kępuje.

Balon, przy odpowiednich rozmiarach, zabarć może dość nąfny na całą podróż nad oceanem, która, przy szybkości 180 km. na godzinę, nie potrwa długo. Skromny zbiornik na wodę słodką, mała spiżarnia podręczna dla śniadania żeglarza powietrznego — oto co jeszcze obciąża ten statek.

Takie to „romantyczno-sybarystyczne” projekty snuł generał Beck w r. 1883, które nas dziś śmieszą. Jedno tylko przewidywał ówczesny „śmiały żeglarz”: na średnią szybkość przelotów nad Atlantykiem — 180 km. na godzinę. Omylił się tylko co do tych huraganów, co to jak potulne wody miały ciągnąć „śmiały żeglarz” powietrznym.

No i te „lampy z kłotami” wychodzą już z mody nawet w oświetleniu obór...

Wieści gospodarcze

ZWYŻKA CEN NA RYNKACH ZBYTU MASŁA

W ciągu tygodnia ubiegłego dało się zauważyć dalsze zwiększenie zapotrzebowania masła na rynkach zagranicznych, jak również, że względu na okres żniw, także i na rynku krajowym.

Notowania berlińskie masła zostały podwyższone w dniu 25 b. m. o 2 mark. przyczem płacono za pierwszy gatunek — 115 marek, za drugi gatunek — 108 marek, oraz 101 marek za trzeci gatunek — wszystko za 5 kg. ULGI W PODATKU OBROTOWYM DLA RZEMIOSŁA

Przedstawiciele Izby Rzemieślniczej Warszawskiej złożyli w tych dniach memoriał ministerstwa skarbu w sprawie nierównomiernej wymierzania przez urzędy skarbowe stawki podatku obrotowego przedsiębiorstwom rzemieślniczym, a zwłaszcza fryzjorom, malarzom, cukiernikom oraz fotografom.

W wyniku tej interwencji Izba skarbowa grodzka otrzymała od minister-

stwa skarbu polecenie, aby przedsiębiorstwom rzemieślniczym, których właściciele posiadają karty przemysłowe za rok 1932, wymierzano przy obliczaniu podatku przemysłowego od obrotu stawki I i pół proc. Przy wymerzaniu zaś tego podatku za rok 1933 — następuje nastąpi obniżenie stawki do 1 proc., przyczem wymiar tej stawki nie będzie wymagał składania specjalnych podań indywidualnych.

POWAGNE TRANZAKCJE TARGÓW PARYSKICH

Pawilon piskli na Targach Paryskich odegrał niktylek rolę propagandową, lecz równie przyczynił się do zawarcia dość poważnej ilości zupełnie realnych transakcji handlowych.

Między innymi w czasie trwania Targów zawarto transakcje na dostawę z Polski — jęczmienia za sumę 450.000 franków, jai za 360.000 franków, wędlin i szynki za 700.000 franków, drobiu żywego za 400.000 franków, drobiu bitygo za 450.000 franków oraz konfekcji za 217.000 franków.

Ziemia — niebieska ampla księżycy

Po czym poznać hotel, w którym się stało w-obem mieście, wiadomo: po jego nazwie. Ale po czym poznaćbyśmy naszą pocziwą starą Ziemię, znalazłszy się o jakieś milion km. od niej.

Mars błyszczący na czerwono (wojownik!), Venus na białe — taka... zimna, Jupiter mruga na zielono, a my?

Podjechałszy do Ziemi bliżej, poznamy ją niechybnie po konturach jej łądów (o ile ktoś uczył się geografii choćby z okazji wybuchu wojen na naszej planecie) ale zanim zbliżymy się do Ziemi na tyle, by odróżnić np. obie Ameryki — ktoś nam powie w którą jechać stronę?

Podobno gołębie i budyni mają znakomity zmysł przestrzenny, ale czy zawsze można mieć z sobą gołębia lub budynia, zwłaszcza na wycieczce międzyplanetarnej?

Z tej niewątpliwie kłopotliwej sytuacji wywodził nas amerykański prof.

Sleepner, który rozstrzygnął, że Ziemia jest barwy jasno — niebieskiej, co zresztą przeczuł już malarze kościelni, imaginując kulę ziemską na kolor farby, w czym jest co prawda nieco przesady. Jasno — niebieski to nie ultramaryna.

Mieszkamy więc na jasno — niebieskiej planecie. Kolorek ten stwierdzono dzięki analizom spektralnym światła ziemi, odbitego od tarczy księżycy.

Bo my niktylek sami jesteśmy niebiescy, ale w dodatku zaniebieszczamy naszego satelitę.

Nawiasem mówiąc ów blask, bijący od nas na księżyc — jakże jest mizerny! my go widzimy poprostu jako cień. Otóż ten cień właśnie nie jest ciemnia, lecz owym niebieskim „pełnombrem”, którym czarujemy popioły lodowatej bryły.

Tak „ampla” niebieskie załapają za ciśnie sypialnie Ziemi. Jesteśmy niebieską amplą Księżycy.

Kosztowna operacja

Toma Mxa

Lekarze w Hollywood nie mając ustanowionej taksy, określają zwykłe honorarium odpowiednio do stanu majątkowego pacjenta. Za operację, która kosztowałaby zwykłego śmiertelnika najwyżej paręset dolarów, dwóch chirurgów miejscowych wystawiło Tomowi Mix rachumczek na sto tysięcy dolarów.

Słynny cowboy oczywiście od-

mówił zapłaty i sprawa oparła się o sąd.

Po dłuższej rozprawie, instancja uznała rachunek za „przesolony” i syn Texasu wykrcił się sumą dwóch tysięcy dolarów.

Fakt ten dowodzi, jak łatwo wielka gwiazda filmowa może się stać ofiarą wyzysku. Nawet ze strony takich „dobroczynców ludzkości”, jakimi mają być lekarze.

URKE-NACHALNIK

ZYCORYS WLA'NY PRZESTĘPCY

Przygoda w stodole

Złote czasy koniokradów

Po naradzie, odbytej naprędce za stodolą, stało na tem, że teraz udać się do L... jest rzeczą niemożliwą, ponieważ po drodze możemy się natknąć na żandarmów, albo na pogoń, która z pewnością nie omisszka podążyć za nami. Węc postanowiono się tu „zamienować”.

Stasiek udał się na pewne podwórko, gdzie miał przytroczyć psa, uwłazanego na łańcuchu, a my podążaliśmy za nim. Potem wzięliśmy na siano, by się tam ukryć. Stasiek poszedł na zwiady, jako mieszkaniec tejże wsi.

Gdy na strychu już ułożyliśmy się, pies zaczął szczeleć; mieliśmy już zamierzać się wynieść. Jednakże pies trochę poszczekał i ucichł.

Było już dawno po północy. Do nasu naszych dochodził to odgłos kopyt końskich, to nawoływanie chłopów. Widać wpadli na nasze ślady. Zachowywaliśmy się tu bardzo cicho, by nie zdradzić naszej obecności. Myślałem sobie, że jak ujdą stąd cały, to już nigdy po konie

nie pójdę, a z chłopskimi „patykami” nie chcę się po raz drugi zapoznawać. Za chwilę wszystko ucichło i we wsi zapanował znowu spokój.

Przekonani, że niebezpieczeństwo minęło, ułożyliśmy się, by się trochę przespać, aż Stasiek nas obudził podług umowy.

Przebudziłem się pierwszy, bo i tak jednym okiem spałem. Na dwoje światła już zaczęło; chciałem obudzić współników, którzy mimo okropnych wrażeń, jakich doznaliśmy tego wieczora i niespokojnego sumienia, spali snem sprawiedliwych. Tak przeraźliwie chrapali, że wszystkie psy we wsi zaczęły ujaść. Wtem usłyszałem, że ktoś po drabinie wchodzi do nas. Na pewno Stasiek, pomyślałem. Wynuram trochę głowę z siana. Już chciałem zawołać go po imieniu. Wtem usłyszałem, że ktoś zagarnia siano. Gospodarz, pomyślałem, bo ujrząc go nie było można. Wtem poczułem, że jestem ciągnie ty za nogi razem z sianem; szarpaliśmy się, a chłop począł wołać przerażonym głosem: — kto tu!

— U! Wszyscy trzej, jak jeden, prosto wpadliśmy na chłopca i ze-

skoczyliśmy jeden za drugim nadół.

Pies ze strachu urwał się z łańcucha i zmykał nawet przed nami. Pedziłszy tak przez pole w stronę lasu, a strach, by się nie dostać do rak chłopskich, dodawał nam sił. Bieglśmy kawalek lasem, zostawiając wiesć poza sobą; tu odpoczęliśmy. Dopiero przekonani, że nikt nas nie ściga, po naradzie udaliśmy się już polami, żartując jeden z drugiego z powodu nieudanej na szel wyprawy; szliśmy w kierunku L...

Gdy Mańka uirzała, że zamiast spodziewanego łupu, zarobitem tylko wielkiego guza na czole, śmiała się do rozpuku. Widząc zaś, że jestem zły, pocieszała mnie, że i tak jeszcze dobrze, że chłopci mnie nie dosięgli i że wrócim do domu.

Wieczorem przybył Stasiek; opowiadał, że cała wieś podążyła na alarm chłopca za nami i wielkie szczęście, że nas nie chwycili.

Tak zakończyła się moja pierwsza wyprawa za żywym towarem.

Upłynął tydzień; współnicy przez ten czas zrobili dwie wyprawy, także po żywy towar i to z powodzeniem. Ja zaś, po tem, co zasłó, nie chciałem im więcej towarzyszyć. Jednakże uważałem mnie za współnika i dawał mi „dołę” — narówni ze sobą. Ten sprawiedliwy podział i ich obchodzenie się ze mną ujęło mnie i postanowiłem nie rozłączać się z nimi i nauczyć ich zato imnie, popłatniejszej kradzieży, niż kradzież koni.

Za parę dobrych koni, co według

ceny rynkowej kosztowały 2.000 i więcej rubli, paserowie płacili 600 i mniej. Zależało to od odległości, skąd je skradziono. Im odległość, skąd pochodziły konie, była większa, tem więcej za nie płacono. Konie te szły do Niemiec.

Każdego konia, zanim został skradziony, mierzono zaraz w stajni; musiał mieć 1,65 mtr. wzrostu i nie przekraczać 5 lat. Paserowie byli przeważnie handlarzami koni do remontu i to żydzy. W każdym wagonie, między kofmi transportowanymi do Niemiec można było trafić i kradzione. Doszło do tego, że gdy chłopu skradziono konia, nigdzie go nie szukał, tylko po stajniach, gdzie ładowano konie do Niemiec. Było też dużo wypadków, że poznano tam swoją własność. Po całej guberni łomżyńskiej z powodu bliskości granicy niemieckiej kradziono konie bezustanku. Nie było wsi, gdzieby jakiegos chłopca nie okradziono. Nie pomagali ani warty, ani skargi chłopów. Niemcy patrzeli na to przez palce, wiedząc, że złodzieje kradną te konie dla „Vaterlandu”.

Za konie od czasu, gdy tu Niemcy weszli, aż do roku 17-go karano bardzo względnie. Kara od trzech miesięcy do roku zachęcała złodziei do tego rzemiosła. Później już, gdy w końcu roku 17-go władze polskie objęły sady, karano już srogo. Śmieszna wprost kara była też powodem, że nawet kasja rze, dolinarze i inni tego rodzaju łachowcy przetrzymali się na kradzież koni. Robili to tem bardziej, że za czasów okupacji nie pozostało nic innego do kradzieży, jak tył

Kto to taki?

Nosi ciemne okulary

I pi e starkę z płaskiej fiaszki

Z Ameryki to przyszło; a w Europie stało się modne. Są to tak zwane „zagadki biograficzne” — zatem oczywiście dla inteligencji.

Robi się to bardzo poprostu:

„Pierwsza książka, którą napisał, na zwana być może pierwszym na świecie romansem historycznym. Bohaterem tej książki jest pewien zbuntowany książę. Autor tego romanu był pisarzem historycznym, beletrystą, pisarzem wojskowym; wysokim oficerem. W paru swych pismach zdradza pewne wykształcenie filozoficzne. Kiedy wycofał się już ze służby publicznej, kupił sobie posiadłość ziemską w Eliotie. Znał jego nauczyciela miała imię zaczynające się na tę samą literę co on. Kto to taki?”

Ja oczywiście zgadłem, że to był Ksenofont. Poznałem go po tem buntowniczym księciu i po Ksantypie, żonie Sokratesa, który był jego nauczycielem. Może zresztą, dane biograficzne będą tu wystarczające. Ale weźmy inny przykład:

„Człowiek którego książki przełożono na wiele języków. Często bawi w dużych miastach europejskich. Imię jego si doś rzadkie i, co dziwniejsze, imię to identyczne z nazwiskiem jego rodaka, którego książki też na wiele języków przełożono. Kto to taki?”

No — proszę pani — Sinclair Levis? Nie? A jego rodak Upton Sinclair. Obaj sławni. Tylko że Sinclair Levis ma Nobla i wielki talent, a Upton Sinclair nie ma Nobla i ma tylko gorące serce i wiele dobrej woli.

A cóż to teraz będzie?

„Angielski aktor, swego czasu wyśmiany w Wiedniu. Urodził się 16 kwietnia 1889 roku”.

Ja wiem! Ten człowiek urodził się

tego samego roku i w tej samej dekadzie ca. Kto czytał Karla Czerwony. Ten zgadnie odrazu: przecież to Charlie Chaplin! Jak wykapany.

Tak mi się ta zabawa podobala, że i ja zadam parę zagadek.

„Nosił ciemne okulary i pił starą z płaskiej fiaszki (sam widziałem?). Napisał dużo książek. Nazwisko jego ma coś wspólnego z kosynierami. Kto to taki?”

Zgadnąć łatwo: to Prus, który, jak powszechnie niewiedomo, nazywał się Olowicki.

No i jeszcze coś — dobrze?

„Miał kaprawę oczy i jedną z jego Beatrycz nazywała się tak, jak zwierzę, które zupełnie prawie w Polsce wyginęło. Napisał wiele książek boskich i nieboskich”.

— Ja wiem, woła pani Lusia, to Dante!

— Nie droga pani to nie Dante.

— No bo te boskie i nieboskie...

— Właśnie. To Krasinski.

No i tak. A teraz razem zgadnijmy: „Ma krzaczaste brwi i często się na niektórych ludzi gniewa. Kocha dzieci. Pali dużo papierosów, nosi szare ubranie”.

To Dziadek! To Marszałek!

— Nie — mi państwo — to naczelnik urzędu skarbowego w X. Mój stary przyjaciel i krewny.

Widzicie teraz jak z „wycinków biografii” i określeń charakteru pomylić się można co do osoby?

Bo na przykład, że ktoś lekko kuleje, nosi brode, jest wysokim wojskowym i nie ma polęcia o polityce to zaraz musi być Haller? A dlaczego nie generał Xde Yde z Portugalji?

Tak biografia to trudna sztuka.

WIK.

Kronika filmowa

z całego świata

— Mistinguett wróciła do Paryża po 10-miesięcznym tournée po Europie i zamierza wystąpić w filmie wg. scenariusza Pierre'a Wolffa.

— Nowa wytwórnia włoska projektuje film osnuty na dramacie Benita Mussoliniego p. t. „Sto dni”. Podobno Werner Krauss ma odtworzyć rolę Napoleona.

— Pearl White, popularna niegdyś gwiazda amerykańskich filmów awanturkowych, stale od dłuższego czasu mieszkająca w Paryżu, jest niebezpiecznie chora i musi poddać się operacji.

— Ronald Colman wystąpił w filmie „Zamaskowany” w podwójnej roli. W historii kinematografii mieliśmy już parę filmów tego typu, a w „Fantom” — prezydent” z Georgem M. Cohanem w podwójnej roli. „Nieznajomi w miłości” z Friedriciem Marchem, Lewis Stone w „Romansie Królewskim” i Mary Pickford w filmie „Mały Lord”.

— John Boles i Lilian Harvey wystąpili razem w filmie „Me usta zdradziły”. — Wytwórnia „Rko-Radio” przystąpiła do nakręcania drugiego filmu z życia dzungli: „Jamboree”. W rolach głównych w tym filmie wystąpią Helen Mack, Robert Armstrong i Frank Reicher.

— Sylvia Sidney ukończyła swój drugi film „Jennie Gerhardt”. Obraz ten ostatecznie został na powieści T. Dreisera. Inscenizuje „Jennie Gerhardt” Marion Gering, twórcza „Madame Butterfly” i „Pieśń kobiet”. — „Pieśń nad pieśniami” wg. orze-

czenia krytyki amerykańskiej będzie nowym, wielkim sukcesem Marlene Dietrich.

— Matłzonka prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta wraz z młodszym synem Elliotem w przejeździe przez Hollywood zwiędziła wytwórnię filmową Foxa. Dostojni goście byli obecni przy nakręcaniu najnowszego filmu, do którego oprawie muzycznej komponuje znakomity Fryderyk Hollaender, role główne zaś grają Lilian Harvey i słynny tragiczny francuski Charles Boyer.

— Filmowa prasa zagraniczna obiega sensacyjną wiadomość. Reżyser Karel Anton, który w nadchodzącym sezonie będzie kierował europejską produkcją Foxa, sprowadza do Paryża popularnego komika czeskiego Vlaste Burana, celem nakręcenia z nim dwóch filmów.

— „Serce obryzma” — tak nazywa się nowy film Wallace'a Beery. — 24 filmy Paramountu już zostały zakontraktowane przez kiną warszawskie, m. inn. „Atlantyk” gra „Pieśń nad pieśniami” z M. Dietrich, „Światowid” „Monsieur baby” z Chevalierem, „Apollo” — „Świat słucha”, „Życie benalskiego lansjera”, „Filharmonia” — „Pożegnanie z bronią” z Garym Cooperem, „Stylowy” — „Jennie Gerhardt” z Sylvia Sidney i film reż. Cecil B. de Mille'a oraz „Europa” — „Pick up” z Sylvia Sidney, „Alfa” — „Sex appeal” z Henri Garatem.

— Premierę filmu „Kawalkada” Foxa w „Stylowym” spodziewać się należy we wrześniu.

ko konie, za które dobrze płacono. Jak wiadomo, handel wtedy zupełnie ustał. Węc z dnia na dzień mnożyła się liczba poszkodowanych kmiotków. Z jednej strony Niemcy zabierali im lepsze konie, placąc nowymi, bezwartościowymi storbukłkami, namnożonymi podczas wojny, a resztę „kupowali” złodzieje.

Nigdy chyba, w żadnym roku, nie kradziono tyle koni, co w roku 16 i 17-ym. Jestem tego pewny, że nawet kronika policyjna o tym fakcie nie wie, a to z tego powodu, że najwięcej koni kradziono na Kurpiach, bo wieść o tej kradzieży dalej nie doszła, niż do posterunku Niemców. Ci oddalił chłopca, nie chcąc nawet słuchać jego skargi.

Puszczyk *) wówczas wziął kilka par łapciów, bochenek chleba do torby i na własną rękę począł poszukiwanie. Po większej części wracał do domu z niczem. Konie przeważnie brano w ten sposób, że zaprzęgano je do furmanki, a o ile na miejscu czego nie było, to pożyczano u jednego chłopca wóz, u drugiego zaprzęgi, a u trzeciego konie.

Znam takie wypadki, że nieraz do jednego zaprzęgu połączono kilko kmiotków, aż stanęła całość. Złodzieje wchodzili do wsi, pewni siebie, wiedząc, że chłopci nie posiadają broni, za którą karano na śmierć. A po drugie byli oni bardzo gnębieni przez Niemców, wiedz opanu nie stawiali.

*) Puszczyk — chłop mazurski — chłop z puszczy.

Stasiek mi opowiadał, że pewno go raz wyprowadził z pewnej wsi konia ze stajni, a chłop nie pedził wanie uczył się ogona, prosząc, by mu konia pozostawił, gdyż nie ma za co kupić innego. Zostawił mu konia pod warunkiem, że chłop ten chodził z nim i pokazywał, kto ma lepsze konie we wsi. Zabrali oni wtedy trzy pary.

Chcąc nie chcąc i ja zostałem koniokradem. Najgorzej było pierwszym raz, jak to z każdym występkiem bywa, a później już pogodziłem się z myślą, że spadłem do najniższej brzozy złodziejskiej i szedłem już jak po swoje. Nie będę opisywał, jak i gdzie kradłem. Wystarczy, że w streszczeniu opowiadam w jaki to sposób kradziono i gdzie oraz komu sprzedano. Zato opowiem parę ważniejszych wypadków z mojego życia, jako koniokrada.

Pewnego dnia, zaraz na początku udało mi się ze Stasiem do miasteczka G..., położonego nad samą granicą niemiecką. Do tego miasta sprowadził nas przewin Żyd.

Staliśmy obydwa w jego domu dopiero wieczorem o godz. 10-tej. Mieszkał przyzwolnie, jako zamożny handlarz bydła. Miał rok więzienia za jakieś „szmukle”. On to zapoznał się ze mną w więzieniu, a teraz spotykawszy się ze mną, nadał mi robotę u pewnego „walczarza” i zabrał nas z sobą, by się odegrać, jak mówił, temu kupcowi, który oskarżył go i przez którego siedział w więzieniu.

(D. c. n.)

*) Złodziejskie — ukryć się.

Z wyżyn ducha na wyżyny Polski

Smiertelne szczątki Jana Kasprowicza w górskim mauzoleum

Jan Kasprowicz

Z „Mojej pieśni wieczornej”

Dzień mój przysaga —
za wielkim, niebotycznym przysaga mi szczytem,
krwawą za sobą zostawiając zorzę,
która się czepli ogniami
tych oto smreczyn i ścian poszarpanych,
zatartych śladów moich stóp.
Dzień mój przysaga, ten złoty,
ten lazurowy, ten słoneczny dzień,
w błogostawie swych drogich promieni
wiążący kłatwę dla człowieka,
dla zblakłego pielgrzyma.
Niech gaśnie! nie ginie!
Niech upragniony nadejdzie już wieczór
ze swoją ciłą wieczystą,
która ci mgłami szepce miesiecznie,
że zanim miłość i spokój
stały się ogniem trawiącym,
zanim się stały zabójczą tęsknicą
i tem kamiennym, ślepem przerażeniem,
On był i myśmy byli przed początkiem.

W Mauzoleum na „Haren-
dzie” w Zakopanem spoczęły na
wieczny odpoczynek doczesne
szczątki jednego z największych
naszych poetów, Jana Kasprowi-
cza.

Sam obrat sobie za życia to mie-
sce ten syn chłopca z nad Gopla,
rozmiłowany w krajoznawstwie i
skłoni. Tu spędził ostatnie lata swego
życia; tu zbudował sobie schroni-
sko na starość. Tu otoczony księgo-
zbiorem, wśród poszum strumie-
nia górskiego, dojrzał do zgody z
Bogiem i ludźmi; tu napisał tak gło-
bokie w swej prostocie strofy „Ks
i g ubogich”; i tu pragnął spocząć na
wieki...

W śledem lat po śmierci, dziś zło-
żone zostały tu, co w twórcy „Gi-
nacemu światu” było doczesne, w
mauzoleum na Harendzie...

„Synem ziemi” nazwał go drugi
wielki syn Kujaw, Stanisław Przy-
byszewski. Chciał przez to wyra-
zić, że wszystko, co twórcą było
w Kasprowiczu, wywodzi się z
ziemi polskiej, że ten profesor lite-
raty porównawczej na uniwersyte-
cie lwowskim, ten polikłota, wy-
twórny tłumacz Maeterlincka, Ro-
standa, Hauptmanna — przecież so-
ki żywota do swej twórczości poe-
tycznej, dla swego „Świętego Boże,
Święty Mocy”, swej „Miłości”,
swej „Pieśni wieczornej” czerpał
z chłopięcego zagonia.

Tak zresztą zwal się pierwszy
zbiór wierszy Kasprowicza, „Z
chłopięcego zagonia”, kiedy ten syn
włoszycina z Szymborzą na Kujaw-
ach a student niemieckiej wszech-
nicy, poczał Polskę darzyć skarba-
mi swej poezji.

Prymicie poetyckie Jana Kasprowi-
cza i lata jego dojrzewania mie-
skiego przynadły na okres, w któ-
rym w literaturze panował jeszcze
wszechwładny naturalizm, kult
„rzeczywistości, oglądanej przez
pryzmat temperamentu” — jak ten
kierunek zdefiniował jego najwy-
bitniejszy przedstawiciel Zola.

Pierwsze też twory Kasprowi-
czu, mała ziemia kujawska i życie
chłopca z ścisłym weryzmem.
Jednak niebawem Kasprowicz
wyzwał się z tego kierunku. Jest
on u nas może jednym z najsilniej-
szych i najprężniejszych głosicieli
nowego prądu, który na przełomie
19-go i 20-go stulecia doszedł do gło-
su a który poza naturalistycznym,
niezależnym i drobniogłównym
dla dokonywanym malunkiem rze-
czowości, czynił wyprawy w
głęb duszy ludzkiej, analizę duchow-
ych przeżyć i walk stawiając wy-
żej niż obrazowanie zewnętrznego
świata.

Wtedy też werysta Kasprowicz
przeobraża się w twórcę hymnów,
wtedy powstają cykle jak „Arma-
lacimans”, „Miłość”, „Ginacemu
światu”, „Moja pieśń wieczorna” —
wtedy rodzi się poeta buntu, poeta
walki z własną jaźnią, z Bogiem i
otaczającym światem — i wtedy
wznosi się poezja Kasprowicza do
tych wyżyn, po których stąpali
wielcy twórcy światowej literatu-
ry, wielcy samotnicy i buntownicy.

Jest to zresztą okres w litera-
rze polskiej, w którym wielka poe-
zja, wielkie duchy i wielkie dzieła
tworzą podniosły nastrój i sa jakby
introdukcja niebawem mającej na-
stąpić walki o wskrzeszenie niepo-
dległości.

Dwa wielkie okresy wżłotu ad
Parnasum zna nasza literatura cza-
sów rozbiorowych.

Jeden — jako reakcja na pseudo-
klasycyzm: romantyzm, drugi jako
reakcja na naturalizm: neoroman-
tyzm.

Jeden po upadku państwa: mesja-
nizm, drugi tuż przed wskrzesze-
niem państwa: Młoda Polska.

Kasprowicz jest jednym z wiel-
kich twórców w czasie, w którym
równocześnie Żeromski dał nam
„Popoły”, Reymont „Chłopów”, a
w czasie, w którym Tęczyński i Orkan
odkrywali czar Tatr i kładli pod-
waliny pod regionalizm w naszej li-
teraturze, Stanisław Przybyszew-
ski w krakowskim „Życiu” groma-
dził lejłade „poetów duszy”, a prze-
dewszystkiem: z samotni Stanisła-
wa Wyspiańskiego wychodziły na
sceny polskie potężne wizje: Bole-
stawa Smiałego, nowego Konrada
Wesela...

Literatura polska, ugrzęzła po-
przednio w płaskim weryzmie —
zmieniała swój ton, odbiła się od
lunem zła hasłami, skrzyż się po-
częła bogactwem nowych warto-
ści — nowym duchem.

W tej też atmosferze tęsknot du-
chowych, zmagani duchowych wy-
rastalo pokolenie, które niebawem
chwycić miało za broń!

Kasprowicz jednak do żadnej z
ówczesnych „szkół” nie należał.
Nie można go uważać za produkt
pewnej doktryny literackiej. Był
zbyt potężna, samodzielną organiza-
cją psychiczną, by nagiąć się umiać
i zechciał do jakiegś wężu klanowej
czy cechowej (oczywiście w zna-
czeniu praktycznym przynależności
do „obozu” czyto społecznego, czy
politycznego, czy zawodowo-lite-
ratyckiego).

Jego twórczość jest wyłącznie
erupcją indywidualnych przeżyć, o-
wey wewnętrznej „via dolorosa”, ja-
ka prawdziwy poeta przeżywa.

I dlatego też, jeśli można mówić
np. o „przybyszewszczyźnie” lub o
„żeromszczyźnie”, jeśli zarówno za
Przybyszewskim jak i za Żerom-
skim ciągnie się długi sznur naśla-
dowców — to Kasprowicz był i po-
został sam; był „nie do naśladowa-
nia”, był unikatem, był czymś zup-
elnie niedostępnym w naszej li-
teraturze.

Onż, w dawnych stuleciach, kie-
dy jeszcze duch „specjalizacji” nie
przenikał ludzkości, były wybitne
jednostki artystyczne o wszech-
stronnych wielce uzdolnieniach, i
zasięgu działalności. Zwiemy je
„renesansowymi naturami”, ludźmi
jak np. Leonardo da Vinci, którzy
czego się tkneli, jakiej sfery twór-
czości — wszędzie okazywali się
mistrzami, wylanali z siebie arcy-
dzieła.

Kasprowicz był w naszym pi-
śmiennictwie jedną z takich „natur
renesansowych”. Pod jego piórem
każdy dział piśmiennictwa przetwa-
rzał się w arcydzieło: od artykułu
gazetowego poprzez rymowaną
strofę do konsekwentnego przekładu
obcego dramatu...

Kasprowicz przez kilkanaście lat
urwiał służbę dziennikarską i był —
niezwykłym mistrzem tego
kunsztu chwytania przejawów ży-
cia codziennego na gorącym uczyn-
ku; był prozatorem o spiszowej sile
układania posłusznych myśli w

rytm gietkiej, jasnej prozy, czego
czu sa przepojone naturalizmem,
dowodem choćby przepisywany tom
„O bohaterkim koniu i walącym
się domu”; był tłumaczem arcydzieł
obcych, którego kongenialność bu-
dzi zachwyt. A przełożył i Schille-
ra i Goethego, Tassa i Byrona, So-
foklesa i Szekspira, Hauptmanna i
Ibsena, Rostanda i d'Anunzia, Shal-
leya i Maeterlincka; był wykładow-
cą umiającym skomplikowane za-
rządzenia porównawczej literatury
w wykładnie czysta, klarowna a
głęboka; był weryfikatorem, opo-
nowiającym całą skalę sztuki mowy
wiązanej od tonu żartobliwego po
patetyczny, od zacięcia satyrycznego
po wzniosłość i duchowość.

Żyjemy dziś w wolnej Polsce i

funkcja literatury jest już inna, niżli
w tych czasach, gdy mroki niewoli
spowijały dusze polskie. I inne też
już jest zadanie poety. Było wte-
dy — posłannictwem, było — misją,
było niejednokrotnie — rzędem dusz.

Posłannictwo spełniał Mickiewicz,
misją była twórczość Trzech
Wieszczów. Rząd dusz był w roku
ministra kultury narodowej, tych
co pisali dla „pokrępienia serc”:
Sienkiewicza, Żeromskiego, Wy-
siańskiego.

W Mauzoleum tatrzańskim
spoczął na wieki jeden z tych, co
również dzierżyli rząd dusz, tęsknia-
cych do wolnej Polski, jeden z tych,
który w mece twórczości poetycz-
nej wyczarowywał napiekniejszej
wizje polskiej ziemi — Jan Kasprowi-
cz.

Rywale czy współpracownicy?

Horoskopy stosunku Gdańska i Gdyni

Gdynia, w lipcu

Przed dwoma tygodniami depes-
ze z Gdańska przyniosły komunika-
t, który powitany został przez
nas jako realny krok na drodze
polsko-gdańskiego porozumienia.

W komunikacie tym była mowa
o bezpośrednich rokowaniach Pol-
ski i Gdańska we wszystkich spra-
wach spornych, które zadrażniały
dotychczasowe wzajemne stosunki. Se-
nat Wolnego Miasta i Komisariat
Generalny Rzplitej wyłonili sześć
komisji specjalnych, których zadan-
iem jest wprowadzenie pożądanego
stanu pokojowego i atmosfery
dobrej woli do niezawiesz pomyślnie
rozwiązujących się stosunków. Posu-
nienie to przełamało ze strony se-
natu Gdańska dotychczasową niez-
chętną tradycję w myśl której,
spór o wątpliwą igłę musiałby zna-
leźć swe rozwiązanie „przed ple-
num Ligi Narodów”.

Komisje przystąpiły do pracy.
Na plan pierwszy wysunęto naj-
pilniejsze sprawy: wykorzystywa-
nia portu gdańskiego przez Polskę
i uznania przez władze gdańskie
polskich świadczeń szkolnych.

W tej chwili interesuje nas to
pierwsze zagadnienie, które jak
„egendarny” waz morski zjawiało się
już setki razy na obradach polsko-
gdańskich komisji, wypływało w
notach dyplomatycznych, straszło
na posiedzeniach międzynarodow-
ych ekspertów.

Akta tej sprawy przeżyły od 9
maja 1930 roku wiele kilometrów,
widziały niejeden miasto i otrzy-
mywały referentów o najrozmaits-
szych kolorach państwowych, poli-
tycznych i o najfantastyczniejszych
barwie skóry.

Podłoże faktycznie niezadowol-
enia gdańskiego jest jednak o wiele
mniej skomplikowane. Da się zam-
knąć w jednym słowie: Gdynia!

Przed dziesięć laty Gdańsk był
jedynym szafarzem Polski na obsza-
rach morskich. Gdański klucznik
stał przy ujściu Wisły i dyspono-
wał morskim obrotem handlowym.
Dysponował — powiedzmy ogólnie-
nie — niezawiesz w sposób właści-
wy i niezawiesz czuł należyty res-
pekt przed interesem Polski.

Wówczas — padła decyzja budo-
wy odrębnego portu na króciutkim
wybrzeżu polskiem. Portu własne-
go, niezależnego, wolnego, któryby
zastąpił i uzupełnił Gdańsk w tych
punktach, gdzie elastyczne reguły
Traktatu wersalskiego i umowy
paryskiej nie zapewniały nam „wol-
nego i pełnego dostępu do morza”.

Gdańsk lekceważąc wzruszył
ramionami. Gdańsk śmiał się, pa-
trząc na pierwsze kamienie składe-
ne na gdańskim wybrzeżu. Gdańsk
drwił z „polskiego portu”, czytając
pierwsze sprawozdanie z roku
1924.

Do portu w Gdyni zawinęło
w 1924 roku 58 okrętów. Obrót han-
dlowy statku wyraża się cyfrą gło-
bina 10.167 ton.

Dziesięć tysięcy ton w ciągu ro-
ku — to mi dopiero port! Gdańsk
obrócił tymczasem partię kilkaset
razy większą. Nie, to nie jest kon-
kurencja dla portu gdańskiego.
Niech sobie budują! Będzie jeszcze
jeden port z kategorii tych, które
istnieją w Pucku lub na Heli.

Kolejne lata wykazały krótko-
wzroczność drwinek gdańskich. W
1926 roku Gdynia dokonała obrotu
w ilości 414.005 ton, Gdańsk —
6.300.299 ton.

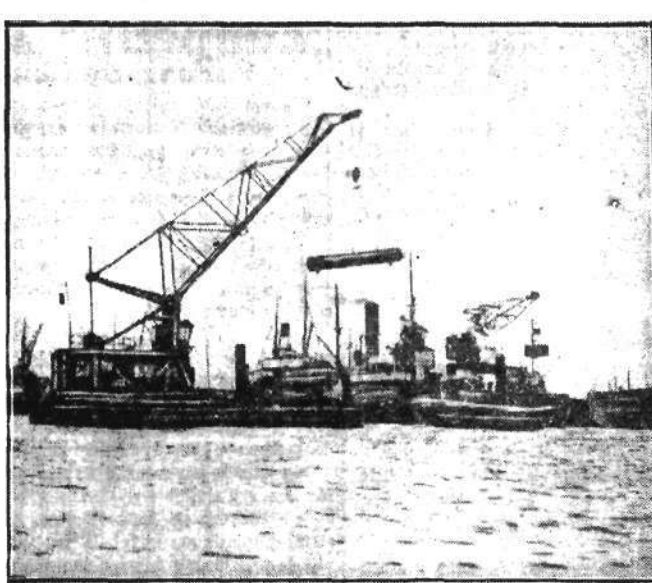
W 1927 roku: Gdynia — 896.141
ton (proszę zwrócić uwagę: pod-
wojenie obrotu), Gdańsk — 7.897.613
ton.

W 1928 roku: Gdynia — 1.959.769
ton (znowu podwojenie obrotu!),
Gdańsk — 8.615.682 ton (rok rekor-
dowy dla Gdańska).

W 1929 roku: Gdynia — 2.822.502
tony, Gdańsk — 8.559.650 ton.

W 1930 roku, roku skargi gdań-
skiej: Gdynia — 3.625.748 ton,
Gdańsk — 8.213.093 tony.

Trzy i pół miliona — to już grata
nieład! Gdańsk, który dawno
spoważniał na widok przybywają-
cych kesońców portowych, ziryto-
wał się i wniósł do Wysokiego Ko-
misarza skargę, że Polska dzieli
swoją sympatię między dwa porty.



W porcie gdańskim przy dźwigach.

Nota do Wysokiego Komisarza
wskazywała na obowiązki Polski
dokonywania całego zamorskiego
obrotu towarowego za pośrednic-
twem Gdańska, który — w inter-
pretacji senatu Wolnego Miasta —
posiada na mocy traktatów i orze-
czeń Komisarzy Ligi Narodów mo-
nopol na całkowity obrót zamorski,
zarówno pasażerski jak i handlo-
wy. Wyjątek dopuszczający senat jed-
ynie dla portów zagranicznych, które
ze względu na swoje położenie
geograficzne albo urządzenia tech-
niczne bardziej nadają się do obsłu-
gi polskiej klienteli. Senat gdański,
zdradzając swą wyrozumiałość dla
portów zagranicznych, zdradził jed-
nocześnie kierunek swych sympaty-
i politycznych.

Bo o jakie „porty zagraniczne” tu
chodzi? Jasne, że o Szczecin, Ham-
burg i Królewiec, które leżą naj-
bliżej i mogą wchodzić w rachubę
przy obsłudze polskiego zaplecza.

Nienawisz do Gdyni i sympatja
dla portów niemieckich spłoty się
tu idealnie.

Pozostawmy na uboczu dalsze
losy skargi gdańskiej, która odpa-
rowana została natychmiast przez
odpowiedź polską i przeszła dzie-
sieć innych stadiów prawnych, w
których opinia ekspertów wyso-
kierokowana została kompromiso-
wo.

Życie przeszło do porządku dzien-
nego nad wolaniem Gdańska o mo-
nopol polskiego obrotu morskiego.

Hasto: „Gdynia może być tylko
portem rezerwowym, użytkowa-
nym po całkowitem wykorzystaniu
Gdańska” — zbankrutowało w zel-
knięciu z żywiołowo rozwijają-
cym portem.

Wróćmy do cyfr, objaśnia nas
najlepiej.

W 1931 roku morski obrót Polski
osiągnął najwyższą cyfrę. Przez
Gdynię przeszło 5.300.114 ton, przez
Gdańsk — 8.330.505 ton, co daje ra-
zem imponującą ilość 13.630.619
ton. Przeszło 13 i pół miliona ton
na 20 i pół miliona ogólnego za-
granicznego obrotu handlowego!

Jest część wspaniała, prawdziwie
królewski udział!

W 1932 roku Gdynia i Gdańsk
wyrównały (prawie) swoje obroty.
Oto dokładne cyfry: Gdynia —
5.194.288 ton, Gdańsk — 5.476.052
tony.

Pierwsze półrocze bieżącego ro-
ku wskazuje poraz pierwszy zwy-
cięskie dla Gdyni cyfry. Ogólny
obróty Gdyni w tym okresie wyniósł
2.624.849 ton, Gdańska — 2.256.805
ton.

Krzywe obu portów zmieniły
swoją postać. Linia gdańska, która
półtora początkowo przyziemi, o
kilka piętér poniżej hardej linii Gdań-
ska, po raz pierwszy znalazła się
na wierzchu. Gdańsk ze stanowiska
monopolistycznego zeszedł na plan
drug.

Noty patrycjusz Wolnego Miasta,
Raz poraz wywołane jest na ten
świat widmo całkowitego zniszcze-
nia Gdańska i pozbawienie go ja-
kiegokolwiek znaczenia jako portu
na Bałtyku.

Bo nie to jest najgorsze — zda-
niem sfer gdańskich — że oba por-
ty muszą się dzielić obrotem mor-
skim tego samego klienta. Rozpacz
budzi obserwacja niustającej, ros-
nącej i stale wspinającej się potęgi
Gdyni w zestawieniu z obrazem za-
lamującej się, pokrzywionej i opa-
dającej linii wpływów gdańskich.

Jeżeli wzrost Gdyni pójdzie
nadal w takim tempie — mówią
gdańszczanie — to za pięć lat be-
dziemy mieli u siebie zaledwie 10
procent polskiego obrotu morskie-
go, podczas gdy Gdynia zabierze
90 procent. Sytuacja z 1927 roku
powtórzy się — odwrócona!

Jestem w przededniu ruiny. Roz-
patrzmy pierwsze półrocze 1933
roku. Ogólny morski obrót Polski
wzrósł o 4 procent, a jednocześnie
praca Gdańska zmalała o 10 pro-
cent. Dlaczego? W jaki sposób?
Prostu: poto żeby obroty Gdyni
mogły wzrosnąć o 20 procent. Nasz
udział w obrocie zmniejsza się co-
roku przeciętnie o 8,2 procent. Czy
to tak trudno obliczyć, kiedy zos-
tałnemy okrągłymi dziadami?

Wydaje się, że to przesławne
nie on iechybne ruinie gospodar-
czej Gdańska, spowodowało roz-
sądne sfery Wolnego Miasta z o-
becnym senatem na czele do podje-
cia bezpośrednich rokowań. Chodzi
o zarzucenie polityki dasów i bie-
rznego oporu i o kapitalną dla bytu
Wolnego Miasta kwestię większe-
go wykorzystywania portu gdań-
skiego.

Zapoznaliśmy się już z dezyste-
ratami Wolnego Miasta, przedstaw-
my teraz rozumowanie rządu pol-
skiego.

Już w pierwszej odpowiedzi na
notę gdańską Polska stwierdziła, że
Gdańska nie można uważać obec-
nie za „wolny i pełny dostęp do
morza”, ponieważ kupiec polski

traktowany jest przez władze Wol-
nego Miasta jak obcy przybysz, któ-
ry nie korzysta z praw rów-
nych Gdańszczanom, ale któremu
stawiane są wprost wyjątkowe u-
trudnienia przy osiedlaniu się, za-
kładaniu przedsiębiorstw i wykony-
waniu swego zawodu. Osieplone
obawą polonizacji, szowinistyczne
senaty Wolnego Miasta robiły
wszystko co było w ich mocy, aby
skrepić obywatela polskiego siecią
wrogich przepisów admini-
stracyjnych — policyjnych. Ponieważ
polska racja stanu nie może tolero-
wać żadnych czopów przy Wisły-
uściu i musi mieć swobodę pełnego
oddechu — powołano do życia port
w Gdyni.

Trzeba zwrócić uwagę, że narze-
kania gdańskie wyrosły na tle wspe-
nianego rozkwitu w dobie powojenne-
j. Pięć milionów obrotu, to za-
czywiście niebardzo dużo w zesta-
wieniu z 10. Ale te same pięć mi-
lionów stają się obiektem pożąda-
nym i zazdrości godnym w porów-
naniu z przedwojennymi obrotami.

W 1913 roku zawinęło do portu
5.765 okrętów, w 1932 roku — 9.291
okrętów.

W 1913 roku tonaż przeciętny o-
kretu (n. r. t.) wynosił 324 tony w
1932 r. — 594 tony.

W 1913 roku tonaż ogólny zawi-
ających do Gdańska okrętów ob-
racał się dokoła cyfry 1.870.000 ton,
w 1932 roku — 5.500.000 ton.

W 1913 roku obrót towarowy
wyniósł około 2.200.000 ton, w 1932
roku w ciągu półrocza Gdańsk prze-
ładował więcej (w ciągu całego
roku 5.476.000 ton). A więc Gdań-
skowi dzieje się teraz „mniej
krzywdy”, niż za dobrych pruskich
czasów!

Oczywiście z cyfr tych nie moż-
na wyprowadzać wniosku o tem,
jakoby dziś powodziło się Gdańsko
wi lepiej, niż przed wojną. Zagad-
nienie jest niezwykle skomplikowa-
ne i zależy od tysiąca czynników,
z których wymienić się godzi cho-
ciażby tak ważny, jak charakter i
wartość obrotu.

Czy więc rząd polski przeznacza
port gdański na zagładę? Czy linia
statystyki wykazywać będzie w
dalszym ciągu uwiad starczy? Od-
powiedz na te pytania dać będzie
można dopiero po zakończeniu o-
becnych rokowań.

Jeśli chodzi jednak o zasadnicze
stanowisko Polski, o prawo Gdań-
ska do życia i współpracy z Pol-
ską — to najlepiej odpowie za nas
dyrektor departamentu morskiego
m.in. przemysłu i handlu dr. Feliks
Hüchen (patrz dzieło „Port gdań-
ski a Gdynia”).

Nie przeciwstawiamy Gdynię
Gdańskowi, ani Tczew — Gdyni.
Gdańsk, Gdynia i Tczew tworzyć
winny wspólny kompleks i pra-
cować na zasadzie podobnego podzia-
łu pracy, jak działają np. Hamburg,
Altona i Cuxhaven.

Zasada portów uzupełniających
jest więc drogowskazem polityki
polsko-gdańskiej. Ale zasadę tę
gdańszczanie rozumieć muszą w ten
sposób, że pierwsze miejsce i pierw-
sze honory odbierać będzie port
szozerze polski, a dopiero na dru-
gim planie — port wolny.

Z tem trzeba się pogodzić!

Jan Erdman.

Wykłady o Polsce dla cudzoziemców



Wczoraj w auli uniwersytetu warszawskiego otwarte zostały trzecie dorocz-
ne kursy o kulturze polskiej dla cudzoziemców. Na zdjęciu w pierwszym
rzędzie od lewej: rektor prof. dr. Grabski i rektor prof. Ujejski.

Malarz życia żydów

Leopold Pilichowski zmarł w Londynie

Dn. 29 lipca zmarł w Londynie
znany malarz Leopold Pilichowski.
Był on uczniem Beniamina
Constanta.

Słynął jako portrecista. Najzna-
komiwszy z jego dzieł sa portrety

EWICZ-L.

25-lecie Zeppelina



W tych dniach mija 25 lat od chwili, w której wykonał swą pierwszą podróż
balon sterowy konstrukcji hr. Zeppelina. Na zdjęciu historyczny sterowiec.

Urojone pałace księżniczki

Jugosłowianin oliarą pomysłowej Czeszki

W cichej, spokojnej wiosce Marinków, podzielił ciężkie życie młoda dziewczyna Marinka Binova.

Przyszła wojna, o zdobycie kawałka chleba było coraz trudniej, to też przybrani rodzice dziewczyny wystali ją do Pragi, aby poszukała sobie zajęcia.

Tęsknota za poprawą bytu nie spełniła się, została w Pradze służącą. Głód ten sam, co na wsi. Binova, jak tysiące innych służących, żyje znów w niedostatku. Nie ma nawet porządnej sukni, nie dziwnego też, że na widok wspartych samochodów, w których pędzą ulicą piękne damy, młodzi oficerowie, roją się jej zasłyszane w dzieciństwie bajki o Kopciuszku, księżniczkach, księżkach.

Przypadkowo poznaje właściciela pralni Pernera, która zaangażowała ją jako służącą.

Wywiązuje się doskonale ze swego zadania, jest przytem skromna, pania swoją kocha. Pernera odwdzięcza się jej, kupuje jej piękne suknie, wprowadza między ludzi. Binova wykazuje niebywały talent przystosowania się do najłagodniejszego towarzystwa praskiego, jej prole-

tariackie i wiejskie pochodzenie nie razi. Piękna buzia, czarne włosy i orli noszek otwierają jej drzwi coraz to nowych domów.

Po wojnie koło jej znajomych rozszerza się coraz bardziej. Króluje na „balu międzynarodowym” wśród dostojników nowej republiki, zakochał się w niej nawet jakiś dyplomata angielski.

Dystyngowana dziewczyna zachowała się wreszcie w artyście muzyki z filharmonii praskiej. Umawiają się na rendez-vous, ukochany nie przychodzi. Wówczas to spotkała przypadkowo współwłaściciela drukarni „arodni Politiki” Jugosłowianina Jovanowicza.

Obustronna miłość od pierwszego wejrzenia.

Jeszcze tego dnia oświadczył się jej i zaproponował u siebie stanowisko gospodyni. Odrzuciła tę propozycję.

Kochankowie spotykali się dłuższy czas w pensjonacie dla studentów, aż wreszcie zakochany Jovanowicz zdołał ją skłonić, by przeniosła się do jego domu.

W 1926 r. wstępuje Binova do rodziny Jovanowiczów, przedstawiając się za księżniczkę Mariettę Liechtenstein.

Opowiadała miała Jovanowiczowi, że ojciec jej ks. Liechtenstein jest bogaczem, nie posiada jednak gotówki, zaś żadnego ze swych zamków nie chce sprzedać. Gdy umrze, ona jako jedyna spadkobierczyni odziedziczy po nim miliony.

Jovanowicz zasiał ją znacznymi kwotami, które przesyłała swemu ojcu. Pokazywała kochankowi fotografie zamku rodzinnego, listy nadchodzące od ojca, swoją fotografię w otoczeniu rodziny Liechtensteinów, nie budząc żadnego podejrzenia.

Jovanowicz sprzedał kamienicę za 750.000 koron i wszystkie pieniądze posłał na finansowanie starego księcia Liechtensteina. Fotograf je zamku i rodziny książęcej, jak się okazało zabrała w jednym z

domów, gdzie służyła.

Aby Jovanowicza utrzymać w miasteczku, jest rzeczywista księżniczka, Binova kupowała dla jego rodzinyN bardzo drogie podarunki, ubierała się wspaniale, chodziła na wszystkie pierwszorzędne imprezy w Pradze, na koncerty, balet i t. d.

Jovanowicz zapalał chęcią zobaczenia choć jednego z zamków ojca swej kochanki. Pojechał na Murawę, niczego jednak nie znalazł. Nawet wówczas jeszcze wierzył, że Binova jest księżniczką i nie żałował jej pieniędzy.

Poszukiwaniem zamku zwrócił na siebie uwagę władz, które całą sprawę się zainteresowały i obecnie Binova aresztowały.

Skonfiskowano około 300 listów ks. Liechtensteina, pisanych w rzeczywistości przez jej przyjaciół, w których ojciec „księżniczki” donosi o kupnie coraz to nowych dóbr i zamków.

Sytuacja jest niezwykle zawiła, a bowiem trudno uwierzyć, by Jovanowicz, człowiek inteligentny i uczciwy, że dziewczyna, którą spotkał ubogą odzianą na Vaclavskem Namesti, mogła być księżniczką.

Czyż odważyłby się proponować księżniczce spotkania w pensjonacie studentów, czyż do tego stopnia był porwany jej wdziękiem, że uwierzył listom rzekomego księcia i pozwolił kochance wyłudzić od siebie przeszło milion koron?

Opowiada on policji, że Binova obiecała mu, że jej „ojciec” Liech-

tenstein zaadoptuje go i w ten sposób dostanie się do towarzysztwa książąt.

Przyznaje wprawdzie Jovanowicz, że cenne podarunki, jakie rodzina jego otrzymywała od Binovej i rzekomo od jej ojca pochłonięte wiele tysięcy, niemniej stanowi to tylko ułamek tego, co piękna księżniczka od niego wyludziła.

Tudno uwierzyć, by inteligentny człowiek dał się złapać na tak naiwne powiatki i do tego honorował je krociowymi sumami.

Bociany uczą się latać Ciekawy eksperyment w Essen

Bociany będą się teraz uczyć latać od człowieka.

Tak, do tego doszło.

Stowarzyszenie zoologiczne w Essen (Westfalia) w celu zbadań szlaków odlotu bocianów do Afryki, poleciło złapać 180 małych bocianów w okolicy Rositten (Prusy Wschodnie) i przetransportować je do specjalnie dla bocianów urządzonego ogrodu pod miastem Essen. Tu młode bocianięta ćwiczone będą w lataniu w specjalnych, wysokich klatkach. Uczyć ich będą specjalści od lotu wielkich ptaków. Nalazłomikalsi dozorcy, doktorzy filozofii i lotnicy. Obawiam się, że w sprawie lotu bociany uważają ludzi za osłów. Ale o to mniejsza — jest to jako uwaga nawiasowa.

Kiedy się już bocianki nauczą latać, nie wyjdą z klatki. Przeżijmy w Essen. Na wiosnę też nie będą wypuszczone, tylko otrzymają prawo zakładania gniazd rodzinnych. A potem, dawaj bocianów urzędowego ogrodu pod miastem Essen. Tu młode bocianięta ćwiczone będą w lataniu w specjalnych, wysokich klatkach. Uczyć ich będą specjalści od lotu wielkich ptaków do Algieru.

Chcesz poznać swój charakter?

Odpowiedz szczerze na te pytania

Poznanie własnych wad jest rzeczą najtrudniejszą. A tylko poznawszy dokładnie własne wady, możemy częstokroć zrozumieć, dlaczego otoczenie nas nie lubi.

Kwestia poznawania własnych wad zajmowali się najwybitniejsi psychologowie amerykańscy i oto — na podstawie licznych obserwacji i ankiet ustalili ciekawy i łatwy sprawdzian popularności i powodzenia danego człowieka.

Próba podzielona jest na trzy serie pytań. Na pytania te musi każdy zupełnie szczerze odpowiadać „tak” lub „nie”. Za odpowiedź twierdzącą na pytanie w serii 1 otrzymuje się trzy punkty, w serii 2 — dwa punkty, wreszcie w serii

3 — jeden punkt. A teraz sumujemy wszystkie pytania, na które dałmy odpowiedź twierdzącą i patrzmy ile mamy punktów razem.

Jeśli mamy 64 punkty, albo więcej — jest rzeczą niemal pewną, że cieszymy się powszechną sympatią i popularnością. Jeżeli jednak suma jest niższa od 30 punktów — wówczas nie powinniśmy się dziwić że zewsząd spotykamy się z niechęcią i że otoczenie stara się nas uniknąć. Jak dotąd wykazały ankiety, najniższą spotykana ilość punktów była 12. Człowieka tego lubiła tylko jedna istota — jego wierny pies, z którym zresztą obchodził się okropnie.

Oto te pytania:

Seria I.

1. Czy zawsze można polegać na twoim zdaniu?
2. Czy chętnie pomagasz drugim?
3. Czy unikasz przesady w wyrażaniu się?
4. Czy unikasz ironji?
5. Czy unikasz chwalebnia się swymi umiejętnościami?
6. Jeśli czujesz swoją wyższość nad otoczeniem, czy unikasz okazywania im tego?
7. Czy umiesz powstrzymać się od rządzenia ludźmi, którzy nie są twymi podwładnymi?
8. Czy umiesz powstrzymać się od wytykania ludzkom tego, co ci się nie podoba?
9. Czy unikasz wyśmiewania się z drugich za ich plecami?
10. Czy strzeżesz się zarozumiałstwa?

Seria II.

11. Czy ubranie twoje jest czyste i porządne?
12. Czy starasz się panować nad swymi nerwami?
13. Czy powstrzymujesz się od śmiechu z cudzych błędów?
14. Czy twoje zachowanie się względem płci odmiennej jest poprawne i pozbawione wulgarności?
15. Czy unikasz kłótni w życiu codziennym?
16. Czy pozwalasz drugim myśleć, nie poprawiając ich?

Seria III.

17. Czy jesteś wyrozumiały dla

nowoczesnych pojęć i teorii?

18. Czy unikasz podlizywania się drugim?
19. Czy wystrzegasz się plotek?
20. Czy w czasie rozmowy powstrzymujesz się od pytania: „Przepraszam?”
21. Czy w czasie rozmowy nie za dajesz zbyt wiele pytań?
22. Czy unikasz prośbienia drugich o wyświadczenie ci przysług?
23. Czy wystrzegasz się reformowania innych?
24. Czy kryjesz się ze swymi osobistymi kłopotami?
25. Czy jesteś raczej naturalny, niż zimny?
26. Czy jesteś zwykle wesoły i w dobrym humorze?
27. Czy w zakresie polityki jesteś konserwatystą?
28. Czy jesteś entuzjastą, niż zimnym?
29. Czy mówisz poprawnie swym ojczystym językiem?
30. Czy patrzysz na drugich bez podejrliwości?
31. Czy strzeżesz się lenistwa?
32. Czy unikasz pożyteczną rzecz od drugich?
33. Czy umiesz powstrzymać się od mówienia drugim, co jest ich „moralnym obowiązkiem”?
34. Czy umiesz powstrzymać się od wmawiania drugim swoich własnych zasad?
35. Czy starasz się nie mówić za predko?
36. Czy starasz się nie mówić zbyt głośno?
37. Czy unikasz wyśmiewania się z ludzi w oczy?

Wystarczy raz przeczytać te pytania, aby nabrać ochoty do przekonania się.

Jakie mam szanse między ludźmi?

Czy potrafię być popularny i lubiany?

Odpowiedź żnietrudna — przynajmniej teoretycznie. Jak już wyżej podaliśmy, za odpowiedź „Tak” otrzymujemy po 3,2 albo 1 punkcie w poszczególnych seriach. A teraz małe dodawanie — i już wszystko wiemy!

A jeżeli nawet nie będziemy wierzyć w niezawodność powyższej metody — musimy przyznać, że to jednak dobra zabawa!

RADIO WARSZAWSKIE

ŚRODA

- 7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Płyty. 7:35: D. c. płyt. 7:52: Chwilka Gospodarstwa Domowego. 11:57: Sygnał czasu. Hejnał z Torunia.
- 12:05: Płyty. 12:35: D. c. płyt. 14:55: Płyty.
- 15:15: Płyty. 15:35: D. c. płyt.
- 16: Płyty. 16:25: Transmisja z lotniska w Mokotowie przylocu i uroczystego powitania kpt. Skarżyńskiego. 16:45: D. c. płyt.
- 17: Odczyt „Produkcja lnu i jego znaczenie w gospodarstwie krajowym”. 17:15: Koncert polskiej muzyki ludowej.
- 18:15: Odczyt „Czego nie wiemy, a powinniśmy wiedzieć o biegach na przelaj”. 18:35: Recital śpiewaczy Jagdwiżi Hemert.
- 19:05: Płyty. 19:40: Kwadrans literacki „Serce walczącej Polski” St. Żeromskiego.
- 20: Recital fortepianowy J. Turczyńskiego.
- 21: „Skrzynka pocztowa rolnicza”.

- 21:10: „Wesołe podwórko warszawskie” — faktomontaż.
- 22: Muzyka taneczna z Clechocinka. 22:40: D. c. muzyki tanecznej z Clechocinka.

CZWARTEK

- 7: Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”. 7:05: Gimnastyka. 7:20: Płyty. 7:35: D. c. płyt. 7:52: Chwilka Gospodarstwa Domowego. 11:57: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.
- 12:05: Koncert popularny. 12:35: D. c. koncertu.
- 15:15: Płyty. 15:35: D. c. płyt. 15:50: D. c. płyt.
- 16: Program dla dzieci. 16:30: Płyty. 17: Odczyt „O konkursach sprawności w gospodarstwie domowym”. 17:15: Koncert solistów.
- 18:15: Odczyt „Przodkowie pana Zagłoby”. 18:35: „Dla naszych orłów”. 18:45: Płyty.
- 19:40: Felieton „Ze Stambułu — na Targi Wschodnie”.
- 20: Koncert popularny.
- 21:10: D. c. koncertu popularnego.
- 22: Muzyka taneczna. 22:40: D. c. muzyki tanecznej.

Wizja przyszłości



Groteskowe zdjęcie żołnierza angielskiego, przy czytaniu gazety w masce

Co to jest „Kidnapping”

Od czasu, kiedy Stany Zjednoczone zerwały z prohibicją, zanikać zaczął typ gangsterów. Niepotrzebne już jest im przemycanie, ani potajemne fabrykowanie napoiów alkoholowych. Nie zniknęli jednak ludzie, którzy tylko w sposób awanturzystyczny i ryzykowny przechodzą przez życie. Wymyślił sobie więc nowy proceder uprowadzania członków rodzin bardzo bogatych, aby później żądać wykupu — i ten proceder właśnie, bardzo dziś rozpowszechniony w Stanach Zjednoczonych, nazywa się „Kidnapping”.

Warszawskie migawki sądowe

Królewski potomek

Odezwał się głos krwi

— Tak, tak z królewskiego pochodzi się rodu, moi panowie — mówił pociągając często gesty z kieliszka p. Albin Jagiełko do swych przygodnych znajomych pp. Koszybskiego i Zięby w barze „Pod Satyrem” przy ul. Marszałkowskiej.

— Pra-pra-prawnuczek najukochańszy jeźdem nieboszczyka króla Władysława Jagiełły, co dawniejszym hitlerszczakom knoty pod Gronwaldem dał i lanszafy o tem są teraz malowane.

Od tej pory rodzina nasza tak zbiedniała, że nie chcąc królowi dziędkowi wstydu robić na Jagiełko nazwisko sobie przerobił.

Ale czasem lza się w oku zakreśli jak sobie człowiek dawne czasy przypomni. Jak to nieboszczyk pradziadek po lesie chodził i pogańskich bożków rozwałkał. „Świadowid” nie „Światowid”. „Wenus” nie „Wenus” — wszystko w kawałki i na smelek do żydów szło.

No, nie lubi facet pogańskiej religii i dosyć. A że król był mógł sobie na coś podobnego pozwolić. To były czasy. Od tamtej pory taki jeźdem zawzięty na bożków, że na samo wspomnienie krwi minie załam.

Tu p. Jagiełko wybuchnął niepowstrzymanym płaczem. Przyjaciele chcąc go utulić postawili jeszcze jedną butelkę wódki pod kawę w ziarnkach, poczem poszli wspólnie na Aleje 3 Maja, by nieśczęsny monarszy potomek rozweselił oczy widokiem nowego mostu kolejowego.

W tej chwili podeszli ku nim jakiś puciołowaty blondyn, przywitał

się z p. Koszybskim i Ziębą i rzekł do p. Jagiełki.

— Bożek jestem!

Panu Albinowi poczerwieniało w oczach.

— Co? Bożek? Rozwalić go drańia i do Wisły. Jazda na bożka! Precz z poganami! Tak kazał pradziadek Władzio!

I dzielny p. Jagiełko przewrócił Bożka w błoto przy pomocy „byka”.

Zaczęła się ogólna awantura, która zlikwidował wreszcie posterunkowy, notując z nazwiska wszystkich.

Zanotowani panowie zostali skazani przez sąd starościński na grzywny po zł. 20.

Odwołał się od tego wyroku p. Konstanty Bożek, tłumacząc że został napadnięty z niewiadomych powodów podczas dopełniania towarzyskiego ceremoniału, a zatem nie może płacić mandatów karnych za to, że jest dobrze wychowany.

Również nie może ponosić żadnej konsekwencji tego że napastnik wywodzi się od króla Jagiełły, którego on, p. Bożek, osobiście cenil i zawsze wyraża się o nim jak najlepiej, na co ma świadków pośród swych domowników. Jest pozątem dobrym chrześcijaninem i Bożek nazywa się przez jakieś nieporozumienie.

Zważywszy to wszystko sąd p. Konstantego uniewinnił.

Winszujemy

Dziś: Alifonsowi.

Jutro: Szczepanowi.

Z mistrzostw armii w Baranowiczach



Zwycięski zespół 25 pułku ułanów z płk. Machalskim, dowódcą 26 p. ułanów na czele, podczas defila dy po ukończeniu zawodów.

Przyszłe gwiazdy?



Młode i urocze „manekiny” wielkich magazynów mody w Ameryce zostały zaproszone przez jednego z reżyserów filmowych do Hollywood dla wypróbowania zdolności filmowych. Być może, że niedługo będziemy podziwiali je na ekranie.

„Nagość mnie nie razi” — powiedział sędzia

Na wielkiej wystawie w Chicago istnieje dział zwany „Ulice Paryża”. W dziale tym występowali na popisach tancerki ogromnie skąpo odziane.

Wobec tego, przedstawiciele miejscowych skromności zwrócili się do sądu, by ten zabronił tego rodzaju produkcji jako nieprzyzwoitych.

Sędzia, nazwiskiem Joseph David, odpowiedział w tej sprawie co następuje:

— Uważam, że ten grzeszy, kto ma grzeszne myśli. Przechybił się nie spełnia laty usłowo skazać za nie-

przyzwoitość pewną Amerykankę, dr. Mary Walker za to, że nosiła spodnie. Na dzisiejszych plażach, lub podczas sezonu narciarskiego, nie sposób spłukać kobietę bez spodni.

Czemuż więc, uważać mielibyśmy teraz za nieprzyzwoitą z kolei nagość, którą późniejsze pokolenia uznają jako coś całkiem naturalnego?

Nagość ma milion lat. Ciało ludzkie to piękny i harmonijny twór.

Nagość mnie nie razi i nie mogę z czystym sumieniem jej zabraniać. Skarga została odrzucona.

Co wróżą gwiazdy na dzień 2 sierpnia?

Niezbyt miłe nastroje



Zażnaczą się to już we wczesnych godzinach rannych, które mogą nas razić na niepokoję w związku z podrózkami, korespondencją lub młodzieżą — a chociaż nie będzie to nic poważniejszego — lepiej wówczas nie wyruszać w podróż, co do rezultatów której nie posiadamy dostatecznej pewności.

Tembardziej, że godz. 10-ta przyniesie nam znowu gorszą passę: niedoczekanie, trudności w załatwianiu spraw handlowych, urzędowych, sądowych, straty, niepowodzenie w spekulacjach lub we współdziałaniu z innymi. Jest to niepomysłowy okres dla wszelkich spraw finansowych.

W godzinach późniejszych sytuacja będzie się również przedstawiać nieścisłonie, ze względu na gorszą passę, jaka się będzie manifestować około godz. 14-ej. Nie obiecując powodzenia w nowych poczynaniach i w stosunkach z przełożonymi oraz osobami wyżej stojącymi. W czasie tym nie należy zdradzać się ze swymi intencjami i mówić o zamiarach na przyszłość.

Dopiero między godz. 18-tą a 19-tą zaznaczy się lepsza passa, która może nam przynieść nieoczekiwane zmiany na lepsze, nowe możliwości, interesujące przeżycia lub idee, nastroje, poglądy. Nie należy sobie jednakże obiecywać większego powodzenia, gdyż wkrótce potem — około godz. 20-ej — możemy już przeżywać jakieś rozczarowania, smutki, niezadowolenie lub też nieporozumienia z podwładnymi.

Naogół wiecór późniejszy zapowiada się niepomysłnie i może nam przynieść — zarówno jak i dzień cały — przeszkody, zwłoki, niepowodzenia, niechęć, niezadowolenie, smutek lub gorsze nastroje w związku z niepomysłnymi perspektywami na przyszłość.

Trzeba dodać, że dni najbliższe przedstawiają się niepomysłnie aż do soboty włącznie i dopiero niedziela przyniesie zmianę sytuacji na lepsze. Dzieńko dziś urodzone — dowcipne, wesołe, przyjemne, usposobione figlarne, przedsiębiorcze, interesujące się sportem — może osiągnąć powodzenie w związku z lotnictwem, automobilizmem, radem, kinem i nowymi wynalazkami.

Ostateczna likwidacja strajku włókienniczego

Wczoraj zrana robotnicy fabryki Cytrona w Supraślu zgłosili się do dyrekcji, komunikując swą gotowość przystąpienia do pracy na podstawie zawartego porozumienia w ministerstwie. Jak wiadomo — stawki robotnicze w Supraślu w porównaniu z placami w Białymstoku obniżone zostały dla tkalni o 15% i dla przędzalni o 10%, w innych działach pozostawiono — jeśli chodzi o umowę z dnia 16 czerwca r. b., bez zmiany. Ponieważ zarząd fabryki rano nie był przygotowany do uruchomienia fabryki, maszyny ruszyły dopiero o godz. 2-ej popołudniu. Do pracy przy-

stąpiło przeszło 400 osób. Z tą chwilą strajk w białostockim okręgu włókienniczym został zlikwidowany. Nareszcie wszyscy fabrykanci i robotnicy podali sobie ręce do dalszej pracy.

Ognisko dla kształcącej się młodzieży kresowej

Związek osadników, prowadzący od szeregu lat akcję pomocy kształcącej się w szkołach młodzieży we własnych zakładach w Warszawie, Wilnie i Brześciu n/Bugiem, mieszczących obecnie już ponad 600 młodzieży, uruchamia w porozumieniu z władzami szkolnymi z nowym rokiem szkolnym swój internat w Grodnie pod nazwą: „Ognisko dla kształcącej się młodzieży kresowej”.

W ognisku tem prowadzona będzie praca wychowawcza w najszerszym tego słowa znaczeniu, zorganizowana na nowoczesnych zasadach wychowania indywidualnego i obywatelsko-społecznego. Młodzież korzystająca będzie z planowej, systematycznej i fachowej opieki wychowawczej i pomocy naukowej, otrzyma ideowe i praktyczne wychowanie społeczno-państwowe, będzie miała zapewnione rozrywki kulturalne, i towarzyskie i systematyczne ćwiczenia cielesne wg. oficjalnych programów wychowania fizycznego.

Do ogniska przyjmowana będzie młodzież z powiatów woj. białostockiego. Pierwszeństwo jednak będą posiadać dzieci osadników wojskowych i cywilnych oraz drobnych rolników biorących czynny udział w pracach społecznych. Oplata za pobyt w ognisku wynosić będzie miesięcznie 400 osób. Z tą chwilą strajk w białostockim okręgu włókienniczym został zlikwidowany. Nareszcie wszyscy fabrykanci i robotnicy podali sobie ręce do dalszej pracy.

W sprawie pomnika

Ks. Biskupa Bandurskiego

W związku z notatką prasową w sprawie ustawienia popiersia ks. biskupa Bandurskiego na terenie okalającym kościół Farny — ks. dziekan Chodko nadesłał wyjaśnienie z treści którego wynika, że ks. arcybiskup Jalbryzkowski nie stawia zasadniczo żadnych przeszkód na ustawienie pomnika, i że wydanie formalnego zezwolenia uskutecznione zostanie po przedstawieniu piśmiennego zgłoszenia i przesłaniu planu pomnika. Załatwienie tych technicznych formalności uniemożliwiła fakt ustawienia popiersia ks. biskupa Bandurskiego w przewidzianym i proponowanym przez komitet terminie 5 sierpnia r. b. (P.A.T.)

Tragiczna przeprawa na drugi brzeg Niemna

W Grodnie grupa członków „Makabi” w liczbie 8 osób zamierzała przepłynąć się na drugi brzeg Niemna. W ostatniej chwili zgłosił się jeszcze jeden członek „Makabi” Mojżesz Bojarski, który prosił by zabrali również i jego. Ponieważ Bojarski nie miał przy sobie 5 groszy, należnych przewoźnikowi, jeden z jego znajomych zapłacił za niego i Bojarski wsiadł do łódki.

Kiedy łódka była już na środku Niemna nadjechał statek. Wskutek silnych fal łódka wywróciła się i wszyscy wpadli do wody. Mimo, że tylko jeden z tonących umiał pływać,

Polowanie w sierpniu

Na podstawie obowiązujących przepisów łowieckich w sierpniu można polować na następującą zwierzynę i ptactwo: sarny-kozy, cietrzewie-koguty (od 16 sierpnia), cietrzewie-kury w województwie wileńskim, białostockim, nowogródzkim, poleskim i wolińskim (od 16), jarzabki i pardwy (od 16), słonki (od 16), bataliony, dzikie kaczory, dzikie kaczkę, oraz inne ptactwo wodne i błotne, dzikie gołębie (od 16), drozdy (od 16), kwiczoły (od 16), dzikie łabędzie, dzikie gęsi, ptaki krukowate i drapieżne (od 16), dziki.

Drugi wakacyjny dwutygodniowy kurs programowo-ustrojowy nauczycielski w Łomży zakończony

W celu zapoznania nauczycielstwa szkół powszechnych z nowymi programami oraz ustrojem i organizacją szkoły, w związku z wprowadzeniem w życie nowej ustawy o ustroju szkolnictwa z dnia 11 marca 1932 r., ministerstwo W.R. i O.P. zarządziło zorganizowanie dwutygodniowego kursu programowo-ustrojowego w czasie wakacji dla nauczycielstwa. W kursie tym miało wziąć udział 60 na-

uczycieli z powiatów łomżyńskiego i szczuczynskiego. Jednak dzięki interwencji kierownika i opiekuna kursu inspektora szkolnego p. Marszałka uczęszczało około 106 nauczycieli z powiatów łomżyńskiego, szczuczynskiego, ostrowskiego, sokólskiego i lipnowskiego. Kurs ten został w ub. tygodniu zakończony. Prelegentami byli inspektor szkolny p. Benson oraz profesor Józefski.

Czas pomyśleć o urlopach dla żon

Pracownica, która nie ma ani chwili odpoczynku

— Co, urlop dla żony — zawołał niejedna małżonka — ależ moja żona bawi z dziećmi już od czerwca na letnisku, używa tam w pełni wypoczynku, kiedy ja duszę się w tych rozpalonych murach miasta. Albo inny pan i władca, którego nie stać (a takich jest obecnie większość) na letnisko dla żony, powie oburzony: ależ moja żona nigdzie nie pracuje, zajmuje się gospodarstwem i dziećmi.

Bierzemy was samych Czy-

M. U. P.

Program rozgłośni M.U.P. w dniu 2 sierpnia: godz. 19—19.45 koncert, godz. 19.45—20 odczyt „Zubr jego przeszłość i przyszłość”, 20—20.25 koncert, 20.25—20.35 odczyt „Prawa Polski do kolonii”, 20.35—20.50 koncert, 20.50—21.05 Dziennik Wieczorny i komunikaty miejscowe P. A. T., 21.05—21.30 koncert, 21.30—21.40 kronika z wielkiego świata, 21.40 22 koncert.

Echa zawodów lekkoatletycznych w Białymstoku

W Białymstoku zakończyły się już dwudniowe zawody lekkoatletyczne pań i panów organizowane przez B. K. S. Jagiellonię. Zawody te obfitowały w szereg pierwszorzędnych wyników, co najlepiej świadczy o wysokim poziomie lekkiej atletyki w Białymstoku. Start rekordzistki świata p. Jadwigi Wajsojny przyczynił się niewątpliwie do podniesienia poziomu samych zawodów, których organizacja pod każdym względem wypadła imponująco.

Mecz Wilno — Białystok zakończył się zwycięstwem Białegostoku w stosunku 63 do 60 punktów. Zawodnicy nasi ustanowili szereg nowych rekordów okręgu, a mianowicie: Luckhaus w skoku w dal 6 m. 77 cm. w biegu 110 m. przez płotki 16 sekund i 4/10, w kuli Fiedoruk 13 m. 36 cm., Daszutówna w biegu 80 m. przez płotki 15 sek.

8/10 oraz wyrównała swój rekord w skoku w wyższy 1 m. 33 cm. Do tego dochodzą dwa nowe rekordy w sztafetach t.j. w żeńskiej 4x75 m., sztafeta Jagiellonii w składzie Suchocka, Woronecka, Kudasiewiczówna i Daszutówna uzyskała ładny wynik 43 sek. 7/10 — zaś sztafeta olimpijska Jagiellonii uzyskała świetny wynik zaledwie o 3 sek. gorszy od reprezentacji Polski, a mianowicie: 3 minuty 29 sek. i 9/10.

Na specjalne podkreślenie zasługuje nadzwyczajny bieg Kucharskiego na 400 mtr. w sztafecie, co bynajmniej nie umniejsza zasług pozostałych członków sztafety, którzy wywiązali się z trudnego zadania pierwszorzędnie. Najwięcej punktów dla Białegostoku zdobył Luckhaus oraz Kucharski i Fiedoruk. Wyniki konkurencji pań były również pierwszorzędne, szczególnie w rzutach, gdzie w dysku p. Wajsojny uzyskała bardzo dobry wynik 41 m. 71 cm. w kuli 11 m. 30 cm. W skoku w wyższy po raz pierwszy byliśmy świadkami skoku na wysokości 1 m. 43 cm., który zupełnie lekko wykonała p. Wajsojny. Bardzo licznie zebrana nasza inteligencja, z wielkim zainteresowaniem śledziła przebieg zawodów, darząc zwycięzców długotrwałymi oklaskami. Naturalnie najwięcej emocji przyniosła sztafeta olimpijska, przyczem wszyscy jej zawodnicy, którzy tak dzielnie się spili, byli serdecznie oklaskiwani przez rozentuzjowaną publiczność. Sztafeta ta biegła w składzie, który warto zapamiętać: 800 m. Strzałkowski, 400 m. Kucharski, 200 m. Szydłowski i 100 m. Luckhaus.

Były gracz drużyny piłki nożnej Jagiellonii Komendo-Borowski Antoni, przeniósł się do Lwowa i gra w tamtejszej ligowej Pogoni. Na meczu Pogoni z wiedeńskim Hakoahem, który zakończył się zwycięstwem Pogoni był strzelcem jednej bramki.

Pięciobój panów o mistrzostwo Polski

W dniu 20 sierpnia br. odbędzie się w Białymstoku pięciobój panów o mistrzostwo Polski. Do tego czasu zgłoszeni zostali Wieczerek — rekordzista Polski w pięcioboju, Zieniewicz i Wojtkiewicz z Wilna, z Warszawy — Lokajski, Pławczyk (olimpijczyk Polski, fenomenalny skoczek w wyż), Siedlecki również olimpijczyk oraz Luckhaus i Sawicki z Jagiellonii. Zgłoszenia innych okręgów spodziewane są w najbliższych dniach.

Na fle konkurencji

W dniu 15 czerwca 1932 r. firma Jan Göt, Okocimski Browar i Zakł. Przem. w Łodzi zgłosiła do Urzędu Patentowego znak towarowy obrazowy „Rum-ba”, zarejestrowany na rzecz tej firmy. Kierownik firmy Rajmund Kacowski i przedstawiciel tej firmy w Białymstoku Mojżesz Szprung zauważyli, że firma „Aquasana” w tymże czasie rozpoczęła sprzedaż lemoniady z taką etykietą. Pomimo ostrzeżenia „Aquasana” rozpowszechniała do końca 1932 roku lemoniadę z tą nazwą. Na skutek skargi firmy Göt do urzędu prokuratorskiego, wdrożono śledztwo i kierownik firmy „Aquasana” p. Wł. Perelsztajn stanął przed sądem okręgowym.

Falszywe jednozłotówki

Cyrle Robotnik puszczał w obieg fałszywe jednozłotówki. Dochodzenie w tej sprawie prowadzi policja.

Dyżury nocne aptek

Dziś pełnią dyżury apteki: O. Gessnera, Lipowa 18 i B-ci Kuryckich, Sienkiewicza 34. Nocne pogotowie lekarskie tel. 5-03 „Linax Hacedek”.

Dr. M. Kanel

Choroby wewnętrzne, skórne i moczopłciowe. Przyjmuje od godz. 9—1 i od 5—8. Kobiety od godz. 4—5 p.p. ul. Sienkiewicza 37 (parter) tel. 3-96.

Prasa wileńska o zawodach lekkoatletycznych w Białymstoku w dniach 29 i 30 lipca b. r.

„Wszyscy zadajemy sobie pytanie, jak przegraliśmy w Białymstoku?”

Co mogło się stać naszym lekkoatletom, żeby po pierwszym dniu, mając 12 pkt. przewagi, stracić tę przewagę i przegrać mecz o 3 pkt? Drugi dzień w ten sposób przyniósł Białystokowi przewagę 15 pktów. Przegrana ta tłumaczy się nie szczęściem, jeżeli w ogóle w sporcie możemy mówić o nie-szczęściach.

Otóż po biegu 110 mtr. przez płotki, gdy Wieczerek został zdyskwalifikowany, cała drużyna jakby załamała się psychicznie, a najwięcej ucierpiał sam Wieczerek, który nie mógł rzucać dyskiem, a raczej nie miał on siły. I nic dziwnego, że zajął w tej „murowanej” konkurencji ostatnie miejsce.

Najgorzej było w sztafecie olimpijskiej. Zamiast biec, byle tylko zająć drugie miejsce i zdobywając 4 pkt. zwyciężyć w punktacji ogólnej, biegacze nasi postawili sobie za punkt honoru, by wygrać sztafetę i oto na pierwszej zmianie Wilno prowadziło bo Zylewicz zwycięża Strzałkowskiego. Mały Zylewicz przeszedł siebie i 800 mtr. zrobił w 2 minuty zostawiając o 20 mtr. Strzałkowskiego. Sukces ten dodał otuchy i na drugiej zmianie w dalszym ciągu Wilno prowadziło, bo doskonale usposobiony Wojtkiewicz zaczął uciekać Kucharskiemu i

bezwzględnie uciekły, gdyby nie pech. Otóż wpada mu między palce kamień. Wojtkiewicz potyka się i jedna noga wypada z bandy boiska. W momencie tym minął go Kucharski, a Wojtkiewicz rozpracowany oddał już jako drugi lasceczkę Wieczorkowi. Sztafeta nasza zostaje momentalnie zdyskwalifikowana, a „biedny” Wojtkiewicz ucieka z boiska do szatni. Nakrywa się kocem i zalewa się łzami.

Wilno przegrało mecz. Koleśdy uspakajają Wojtkiewicza, który niepotrzebnie robił sobie wyrzuty sumienia.

Trudno! Stało się! Nie mamy szczęścia z Białymstokiem.

Moralnie jednak z wyników jesteśmy zadowoleni i uważamy, że w dalszym ciągu jesteśmy lepsi od lekkoatletów Białegostoku, z którymi spotkamy się jeszcze nie jeden raz.”

88 cudzoziemców w Białymstoku

W ub. miesiącu do Białegostoku przybyło 88 cudzoziemców, w tem z Niemiec 20, ze Stanów Zjednoczonych 16, z Anglii 7, z Francji 6, z Czechosłowacji i Włoch po 4, z Szwecji, Litwy, Austrii, Łotwy, Rumunii i Rosji Sow. po 3, z Gdańska, Palestyny, Węgier po 2, Meksyku i Szwajcarii po 1 i z innych państw 5. Wyjechało z Białegostoku 74 osoby.

Wyjaśnienie

W tych dniach podaliśmy wiadomość o sporządzeniu przez policję 2 protokółów w hotelu „Ritz” za uprawianie nierządu. Jak nam wyjaśnia dyrekcja hotelu, protokoły te zostały sporządzone na żądanie portjera przeciwko kobiecie lekkich obyczajów.

WKRÓTCE w „APOLLO” Rewelacyjny film FREDA NIBLO

DONOVAN
BOHATER „CEMPA”
JACKIE COOPER
BORYS KARLOFF
MARJON SCHILLING

Protesty wekslowe

W czerwcu r. b. dał się zauważyć spadek protestów wekslowych. Według danych Głównego Urzędu Statystycznego zaprotestowano na terenie całej Polski 165.6 tys. sztuk weksli na sumę 33.9 milj. złotych, wobec 185.5 tys. sztuk w kwietniu na sumę 37.2 milj. zł.

Protesty wekslowe w czerwcu przedstawiały się w poszczególnych województwach następująco (pierwsza cyfra ilość weksli w tysiącach sztuk, druga wartość w milionach złotych): Warszawa 30.2—8.7, woj. war-

szawskie 10.6—1.6, łódzkie 28.9—4.0, w tem Łódź 18.7—2.6, kieleckie 13.1—2.0, lubelskie 7.1—1.2, białostockie 8.6—1.1, wileńskie 8.4—1.2, w tem Wilno 6.8—0.9, nowogródzkie 3.0—0.5, poleskie 3.0—0.5, wolińskie 6.0—0.9, poznańskie 9.8—3.4, w tem Poznań 3.3—1.7, pomorskie 4.7—1.4, śląskie 4.8—1.3, w tem Katowice 1.9—0.6, krakowskie 9.8—2.3, lwowskie 11.9—2.8, w tem Lwów 5.4—1.7, stanisławowski 3.1—0.5, tarnopolskie 3.2—0.5.

Dr. med. N. PRYŁUCKI
choroby wewnętrzne (spec. serca i płuc) przeprowadził się na ul. Sienkiewicza 40, tel. 9-34.

Dr. A. ADAMOWICZ
Choroby: skórne, weneryczne, płciowe (niem.) Przyjmuje w gabinecie
Dr. A. GURWICZA
BIAŁYSTOK, Marsz. Piłsudskiego 17, tel. 6-40 od godz. 10 do 1-ej i od 4-ej do 5-ej wiecz.

Pamiętajmy o bezrobotnych

Zespół Artystów Teatru Miejskiego w Grodnie Samorządów woj. Białostockiego

Teatr „Palace”
Czwartek, dn. 3-go sierpnia r. b. o godz. 8 m. 30 wiecz.

Pełnopłatny występ
ZOJJI USTARBOWSKIEJ,
Stanisława Smoczyńskiego
przed wyjazdem na stałe do Warszawy

OCZYKSIĘZNICZKI
FATHMY

Komedja w 3-ach aktach Stefana Kiedrzyńskiego
Reżyserja Stanisława Smoczyńskiego
Ceny od 4 gr. do 2 zł. 60 gr.

SUDORYN
W PROSZKU USUWA
POT; NIEMIŁA; WO